Nr. 130 Kraków, Wtorek dnia 12 Czerwca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pod adresem Księcia Marszałka.

Wystawa otwarta, wszystkich oczy zwrócone na Lwów, ktokolwiek interesuje się sprawami publicznemi, myśli o tem, aby być na tym wielkim popisie pracy krajowej, gdzie można wzmocnić siły do walki z teraźniejszością a zaczerpnąć otuchy na przyszłość.

Mało też będzie ludzi inteligentnych, którzyby do Lwowa w tym roku nie pospieszyli. W domu zostaną chyba chorzy, a także i ci nieszczęśliwi, dla których wydatek kilkuguldenowy, jest ofiarą tak wielką, iż mimo chęci największej zdobyć się na nią nie mogą.

Pozostaje atoli warstwa najludniejsza, której promień światła dotąd nie przeniknął, która sprawami powszechnemi interesuje się bardzo mało, albo wcale nic, do której łatwiej trafi zręczny agitator podsycający w niej dzikie instynkta, niż mędrzec, mówiący o potrzebie zachowania harmonji społecznej; — warstwa, niestety, do dnia dzisiejszego nierozumiejąca, że poza ojcowizną, składającą się z kilku lub kilkunastu morgów, której granice nie wybiegają poza kopce wioskowe — że poza tą ojcowizną, jest spuścizna ojców większa, na której miljony mieszkają, a której równie gorąco, jak własny zagon ukochać należy, a jej miano — Ojczyzna!

Ci wieśniacy nieoświeceni i do jednej wsi przykuci, nie pospieszą do Lwowa z własnego popędu, oni takiej potrzeby jeszcze nie czują, a zresztą każdy wydatek poza gospodarstwem na cele nieuchwytne, idealne, uważają ci ludzie za marnotrawstwo, niegodne człowieka pracującego w krwawym pocie czoła.

Tej obojętności należy zaradzić — a skoro umieliśmy z niczego stworzyć taką Wystawę, o jakiej jeszcze dwa lata temu, nikt z nas nie byłby nawetośmielił się marzyć, więc złóżmy dowód, że potrafimy wyciągnąć z niej takie korzyści, jakich dobro kraju wymaga, i tysiące ludu wyszlijmy do Lwowa!

Jak to uczynić?

Pieniędzy na to nie ma żadnych, prawda, lecz mamy tysiące Rad gminnych, blisko sto Rad powiatowych, mamy u góry najwyższą władzę autonomiczną, Wydział krajowy.

Czy jest gdzie Rada gminna tak biedna, iżby nie mogła poświęcić 10 lub 15 guldenów na wysłanie dwóch ludzi na Wystawę? A jeżeli są tak biedne, czyż tych nie zastąpią miejscowe Rady powiatowe, z których przecie każda może na ten piękny cel przeznaczyć kilkaset guldenów? A gdyby i Rada powiatowa tego uczynić nie mogła, choć w to uwierzyć trudno, czyż w takim wypadku nie pospieszyłby z pomocą Wydział krajowy?

A gdy z każdej wsi wyjeżdżać będą chłopi najinteligentniejsi a biedni, którzy własnym kosztem takiej podróży odbyć by nie mogli, czyż wtedy nie przyłączą się do nich gospodarze zamożniejsi, którzy, widząc, iż będą mieli towarzyszów z własnej wioski, nie przelękną się wyjazdu po za granice ojcowizny?

A jeśli kilkanaście tysięcy włościan przesunie się przez Wystawę, czy wiecie, jaki to wywrze wpływ na duchowe podniesienie się tej warstwy miljonowej, którą oświecić poczytujemy za nasz obowiązek, ale która, jak dotąd, nakształt lodowców alpejskich posuwa się naprzód tak wolno, że tego okiem nikt nie dostrzega i dopiero po długim lat szeregu ledwie mąż uczony postęp jej obliczy?

Skoro prawdą jest, że podróż kształci nawet człowieka inteligentnego, więc o ileż większy wpływ wywrze taka wycieczka do ogniska krajowej cywilizacji na tych biednych i ciemnych, którzy dotąd nic nie widzieli! Gdy do domu wrócą, będą oni rozsadnikami oświaty, w ich chatach będą się zbierali młodzi i starzy, z ich opowiadań dowiedzą się, że dopiero w zbiorowisku jesteśmy narodem, że dla wspólnej Ojczyzny powinniśmy żyć i pracować!

Korzyści takiej wycieczki są nieobliczone, więc też, kto kraj kocha, kto chce, żeby oświata ludu nie była czczym wyrazem, ale hasłem żywotnem i zbawiennem, ten niech do pięknego dzieła rękę przyłoży i nad tem pracuje, by tysiące ludu siermiężnego zawitało na Wystawę!

Kto zaś powinien dać inicjatywę do tego dzieła, jeśli nie Ty, dostojny Książę Marszałku, który tu, na tym jedynym kawałku ziemi, mogącym mówić, czuć i choć w części rządzić się po polsku, jesteś dziś najwiekszym dostojnikiem i jakby głową całego narodu polskiego?

Minęła przeszłość zbrojna w stal i powiewna rycerskiemi pióry — dziś, Mości Książę, nie stoisz już na czele żelaznych orszaków, które mają bronić granic Rzeczypospolitej, ale jeśli prawdą jest, co nam mówi wiara w sprawiedliwość Bożą i we własne siły, czego uczy miłość dla ziemi ojczystej i podszeptuje nadzieja lepszej przyszłości, — jeśli prawdą jest, co nam mówi sumienie, że kiedyś zmartwychwstaniem, toć chyba już teraz musim dźwigać ten lud, choćby bezmiarem trudu i boleści, bo gdy on raz będzie z nami, któż wtedy ośmieli się być przeciw nam?!

A więc, Mości Książę, przemów słowo, a spełni się czyn, na pozór niewielki, w dobroczynnych skutkach — nieobliczony!

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

We Węgrzech załatwione zostało nareszcie długie i ciężkie przesilenie ministerjalne, przesilenie, jakiego Węgry nigdy jeszcze nie przechodziły, a jakie w ogóle rzadko kiedy zdarzyło się w którem z państw europejskich. W sobotę przed wieczorem w Budapeszcie otrzymał dr Aleksander Weckerle z królewskiej kancelarji, zupełnie po formie, powtórne mianowanie na ministra-prezydenta, a tem samem urzędową misję utworzenia gabinetu. W gabinecie tym nowym tekę sprawiedliwości zatrzymać ma nadal minister Szilagyi. Zresztą gabinet jest już tak, jak gdyby cały złożony, z wyjątkiem teki rolnictwa, do której kandydata jeszcze nie ma takiego, jakiego Weckerle sobie konieczni życzy. Oto wszystko, co w Budapeszcie zaszło w sobotę i załagodziło naprężoną sytuację. Cóż o tem powiedzieć? Nic nad to, że trzeba stwierdzić, iż straszna potęga żydowskiego liberalizmu wszystko ogarnęła. To, co się stało w stolicy Węgier, jak dotąd jestto bezwarunkowo wypadek jedyny w swoim rodzaju. Król, raz straciwszy do Weckerlego zaufanie, usunął go od steru nawą państwową Węgier, a następnie szukał męża, któryby go mógł zastąpić. Żydowstwo węgierskie potrafiło uczynić wszystko, byle każdemu po Weckerlem uniemożebnić złożenie ministerjum. Gdy innej rady nie było, król, przystawszy na osobę Weckerlego, zastrzegł się, że pozwala na liberalny gabinet, na Szilagyiego w nim atoli nigdy się nie zgodzi. Wtedy żydzi-liberali tak spekulowali, takie na każdym kroku stawiali trudności, że się znowu okazało, iż innej już rady nie będzie, nad przyzwolenie króla i na Weckerlego i na Szilagyiego. Tak się też stało, i spełnił się fakt jedyny w dziejach parlamentaryzmu.

Kościół bułgarski zawarł pokój z księciem Ferdynandem. Onegdaj, podczas przyjęcia członków Synodu u dworu, nastąpiła między księciem a prezydentem Synodu, biskupem Gregorem z Ruszczuku, wymiana słów, z których przebijało się zupełne porozumienie. Było to więc pierwsze ważne wydarzenie, jakie zaszło w Zofji od chwili ustąpienia Stambułowa i złożenia gabinetu Stoiłowa. Zanim się jednak to stało, pisał już o tem *Swiet* petersburski, organ Pobiedonoscewa. Z artykułu jego w tej mierze dowiadujemy się, jako o rzeczy nieulegającej wątpliwości, że w Bułgarji panuje w sferach kościelnych usposobienie w najwyższym stopniu Rosji przychylne i przyjazne. Czytamy w tym dzienniku dalej, że wedle doniesień z najlepszego źródła, znaczna część duchowieństwa bułgarskiego z eksarchą i metropolitą Gregorem, prezydentem Synodu, na czele, gotową jest silnie popierać księcia w duchu uznania go przez Rosję. Jeżeli tedy, twierdzi organ Pobiedonoscewa, istotnie życzy sobie książę doprowadzić kraj do normalnego stanu, to właśnie teraz obrał drogę jedyną do tego celu i do uznania jego osoby wiodącą. A nawet gdyby nie miało jeszcze z tego powodu nastąpić uznanie jego, to przecież na sympatji dla Rosji nigdy nie straci. Bo wtedy tak czy owak byłoby jego stanowisko silniejsze i pewniejsze o wiele, aniżeli dotąd, oparte tylko na sympatji mas ludowych. Skoro zaś Ferdynand zechce Bułgarję opuścić, będzie mógł to uczynić z honorem. Jak już wspomnieliśmy, napisał *Swiet* taki artykuł jeszcze przedtem, nim się członkowie Synodu znaleźli w pałacu książęcym. Jasno widać z tego, iż między Pobiedonoscewem a książętami bułgarskiego Kościoła zachodzą ścisłe stosunki. Równocześnie z wywodami petersburskiego dziennika, daje do zrozumienia organ Stambułowa, *Swoboda*, że dymisja poprzedniego gabinetu nastąpiła jedynie w skutek zmiany polityki w kierunku rosyjskim, a zarazem zapewnia, że wszelkie inne półurzędownie głoszone powody są kłamliwe. Stambułow, za pośrednictwem swego organu, przestrzega kraj przed niebezpieczeństwem, jakie grozi niezawisłości Bułgarji przez zbliżenie się doń Rosji, co wnioskuje z agitacji rosyjskiej rozwielmożnionej już po całym kraju.

Układ dzierżawny króla belgijskiego z Anglją

w którym przyznaje Anglji prawo przemarszu przez terytorjum państwa Kongo, nie przeszedł, jak się może kontrahenci spodziewali, niepostrzeżenie, owszem wywołał wielki niepokój w interesowanych państwach, a mianowicie we Francji i w Niemczech. Francuski minister spraw zagranicznych Delcassé zażąda wkrótce nadzwyczajnego kredytu „dla ochrony francuskich interesów kolonjalnych“ w wysokości 10,800.000 franków i nie ulega wątpliwości, że Izba przychyli się do tego wniosku. Z Berlina wyszedł pomysł zwołania konferencji w sprawach afrykańskich, w której wezmą udział Anglja, Belgja, Niemcy, Francja, i Turcja. Konferencja odbędzie się prawdopodobnie w Londynie lub w Brukseli. W Anglji powstał krzyk oburzenia, z powodu wmięszania się Francji do jej szacherek z Belgją. Jedyne *Daily News* piszą w umiarkowanym tonie, że Francja miałaby prawo do podniesienia głosu, gdyby król Belgów zrezygnował był ze swych praw zwierzchniczych do państwa Kongo, to się jednak nie stało, bo prawa te wyraźnie w układzie dzierżawnym zastrzeżono. Wszystkie inne dzienniki argumentują w szowinistyczny i zabawny sposób: Francja zajęła Tunis, Madagascar i Siam, a więc — nie przystoi jej obwiniać Anglję o zaborczość.

— Nieustająca komisja prawnicza parlamentu wiedeńskiego załatwiła już 236 paragrafów rządowego projektu reformy procedury cywilnej. Przy paragrafie 195 poruszono kwestję języka urzędowego w sądach. Minister sprawiedliwości oświadczył, że kwestja ta musi być w jakiś sposób załatwioną, jakkolwiek nie w tem przedłożeniu. Stanie się to jednak albo w ustawie, wprowadzającej w życie nową procedurę, albo też w instrukcji dla sądów. Dziś omawiać szczegóły załatwienia tej kwestji byłoby przedwczesnem: tyle jednak może minister już dziś oświadczyć, że prawo posługiwania się przed sądami językami krajowemi w niczem nie zostanie naruszone.

— Zarząd wiedeńskiej giełdy zbożowej uchwalił 11 głosami przeciw 8, żeby targ zbożowy jak corocznie się odbył.

— Z Belgradu piszą: Baron Leyssac oświadczył ministrowi skarbu, że bank ottomański, towarzystwo handlowe, Länderbank i grupa szwajcarska, przyszlą swych reprezentantów na konferencję belgradzką, mającą się odbyć przed wyjazdem króla do Stambułu. Amortyzacyjne raty roczne, dłużne Rosji, wynoszą 1,800.000 fr. Zapadły one w r. 1890.

— Francuskie dochody państwowe z podatków pośrednich w miesiącu maju wykazały, w porównaniu z preliminarzem, niedobór w wysokości 4.950.000 fr. Deficyt w cle wynosi frank. 3,300.000.

— W radzie ministerjalnej zawiadomił francuski minister sprawiedliwości, Guerin, iż według telegramu rządu angielskiego, stan zdrowia Herza nie pozwala na stawienie go przed sądem, wskutek tego zostanie skazany *in contumaciam*. Wymknął się żydek!

— Z Petersburga donoszą: Aby wydoskonalić korpus graniczny, podniósł rząd płacę oficerom tego korpusu i ukrócił czas, przepisany do dosłużenia się emerytury.

— Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych postanowiło na przyszłość nie wpuszczać zagranicznych robotników do Rosji, ponieważ siły krajowe są wystarczające. Prusy mogą sobie powinszować pojętnego ucznia!

— Z Petersburga donoszą, iż w roku 1894 rozkazano powołać dla skompletowania armji i floty dwakroć siedmdziesiąt tysięcy ludzi, licząc tych, którzy przedstawią kwity zaliczeniowe rekruckie z czasów przeszłych, z ludności krajowej okręgów terskiego i kubańskiego, oraz kraju zakaukaskiego dwa tysiące czterysta ludzi, licząc w tem stu osetyńców.

— Z Londynu donoszą, iż wedle wiadomości z Indyj, mnożą się tam ciągle tajemnicze znaki na drzewach, uważane za umówione hasło jakichś tajnych związków. Utwierdza się jednak coraz bardziej zdanie, że w grze tu są tylko motywa religijne. Pisma krajowców zachowują surowe w tej sprawie milczenie; angielskie zaś nie umieją wytłumaczyć, co właściwie kotłuje wśród ludności hinduskiej.

Z WYSTAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 10 czerwca.

Wczoraj ruch na placu wystawowym był bardzo słaby z powodu deszczu ustawicznego, który Lwów, jak się zdaje, będzie nadal prześladował po Medardzie. Wszyscy wierzą w to z doświadczenia. Słota ciągła jest dla Wystawy niezmierną klęską. Po południu nieliczni goście pod parasolami zwidzali pawilony; wszyscy zaś chronili się do hali koncertowej, która wczoraj po raz pierwszy napełniła się dźwiękami muzyki. Sekcja muzyczna Wystawy, z drem Tchórznickim na czele, urządziła tam pierwszy koncert, który był turniejem popisowym wszystkich lwowskich Towarzystw śpiewackich. Popis rozpoczął wspaniały polonez „uroczysty“ Kurpińskiego, wykonany przez chór mięszany i orkiestrę Tow. muzycznego. Sopranistka, p. Koralewiczówna, śpiewała ładnie solo. Po uwerturze „Echa leśne“ Żeleńskiego, pojawił się na estradzie najsympatyczniejszy i najpopularniejszy we Lwowie chór „Echo“, przyjęty gorącemi oklaskami. Prócz pieśni Niewiadomskiego i Maszyńskiego, najbardziej się podobały. Sołtysa „Polskie pieśni ludowe“. Ruski „Bojan“ śpiewał w strojach narodowych, szczególnie barwnych u kobiet. Chóry „Lutni“ wykonały znakomicie kompozycje Chopina, Moniuszki, Galla i Müncheimera. Na koniec orkiestra Tow. muzycznego odegrała „Koncert militarny“ Lipińskiego, w którym solo skrzypcowe wykonał z wielkim artyzmem wirtuoz, p. Wolfstal. W koncercie brało udział 350 osób na estradzie. Hala koncertowa, jak się okazało wczoraj, jest bardzo zadawalająca. Sala mieści wygodnie 1.000 osób, a co najważniejsze, zbudowaną jest akustycznie.

* * *

Wynik uchwały komitetów, składających *jury*, dla Wystawy owiec i nierogacizny, przedstawia się w sposób następujący:

Do *jury*, która orzekała o nagrodach za okazy owiec, należeli: Kazimierz Wiktor, Władysław Moszczeński, Zdzisław Skrzyński, Aleksander hr. Wodzicki, Henryk hr. Potworowski, Juljusz Frommel, Karol Madeyski i Kazimierz Zbyszewski.

Na podstawie wyniku badania przyznano następujące nagrody:

A) Za owce cienko-wełniste. Dyplom honorowy c. k. Towarzystwa gospodarskiego lwowskiego i c. k. Towarz. rolniczego krakowskiego. 1. Zarządowi centralnemu dóbr galic. Romana hr. Potockiego.

B) Za owce z wełną czesankową. List pochwalny Juljanowi hr. Brunickiemu w Wierzchanach.

C) Za owce mięsne. (Rasy obce i krajowe). Dyplom honorowy dyrekcji Wystawy Stanisławowi hr. Siemieńskiemu-Lewickiemu w Pawłosiowie. Medal srebrny c. k. Towarz. gospod. (nr. katalogu 9). Ludwikowi hr. Wodzickiemu w Tyczynie, (nr. kat. 6) Jakóbowi Romaszkanowi w Horodence. List pochwalny (nr. kat. 5) Jackowi Kieszkowskiemu w Łuce nad Tarnorudą.

W *jury*, która orzekała o nagrodach za sztuki rozpłodowe i opasowe nierogacizny, wzięli udział: Antoni hr. Carpine, Kazimierz Obertyński, Antoni Schnell, Kazimierz Wierzchleyski, Karol Przybylski, Paweł Kretowski, prof. dr Szpilmann.

Na podstawie wyniku badania przyznała jury następujące nagrody:

A) Za świnie rozpłodowe. I. Dyplom honorowy c. k. Towarzystwa gospod. lwow. i c. k. Tow. rolniczo-gospodarskiego p, Kazimierzowi Wiktorowi z Zarszyna za kolekcję rasy Yorkshire (nr. 22 katal.), jako najwyższą nagrodę. II. Dyplom honorowy dyrekcji Wystawy: Stanisławowa hr. Badeniowa z Radziechowa za bardzo staranny chów rasy Lincolnshire. III. Medale srebrne państwowe: 1. Jan Bertemiljan Brajer z Suchowoli za 2-letnią lochę, jako najlepszą ze sztuk wystawowych rasy Yorkshire (nr. 13 katalogu). 2. Jan Sołowij (dzierżawca z Bursztyna) za lochę 15-miesięczną rasy Yorkshire (nr. 21 kat.). 3. Bronisław Lang, Wieczorki pod Mostami, za lochę 3-letnią rasy Yorkshire, krzyżowanej z krajową (nr. 17), jako szczególniej nadającą dla potrzeb krajowych, na co *jury* zwraca uwagę i poleca.

B) Opasowe. I. Medale srebrne c. k. Towarzystwa gospodarskiego: 1. Stefan Irsay z Lipnik, za najlepiej wykarmione wieprze (nr. 27 katalogu). 2. Kazimierz Wiktor z Zarszyna, za 2 wieprze opasowe (nr. 22). 3. Jan Sołowij, (nr. 29), za dwa wieprze opasowe. II. Medale bronzowe państwowe: 1 Stanisławowa hr. Badeniowa z Radziechowa, za wieprze $1^1/_2$ roczne (nr. 23 katal.), 2. Aleksander Krzeczunowicz, za świnię trzyletnią (nr. 24). III. Medale bronzowe c. k. galic. Tow. gosp.: Władysław Borysławski z Czerniowiec, za jednego wieprza rasy krzyż. (nr. 26 kat.). IV. Listy pochwalne: 1. Władysław Borysławski z Czerniowiec, za drugą sztukę (nr. 26). 2. Bronisław Lang, za dwa wieprze mięsne.

IV. Medale srebrne gal. Tow. gosp.: 1. Stefan Irsay z Lipnik, pod Mościskami, za 3 loszki jednoroczne rasy Yorkshire (nr. 14 kat.). 1. Jan Bertemiljan Brajer z Suchowoli, za lochę $1^1/_4$-roczną rasy Yorkshire (nr. 13 kat. 3. Adam Noël, (dzierżawca z Sozalówki), za wystawione prosięta różnego wieku rasy Yorkshire (nr. 18 katalogu).

V. Medale bronzowe państwowe: 1. Aleks. Krzeczunowicz z Bołszowic, za lochę $1^1/_2$-roczną z prosiętami rasy Yorkshire (nr. 15 katal.). 2. Jan Sołowij z Bursztyna, za 3 knurki 4-miesięczne rasy Yorkshire (nr. 21). 3. Stefan Irsay, za 6-miesięczne loszki (nr. 14).

VI. Listy pochwalne; 1. Bronisław Lang, z Wieczorek, za 2 loszki 20-miesięczne i jednego knurka, które, jako sprowadzone według §. 6 instrukcji, nie mogły być premjowane. 2. Jan Bertemiljan Brajer za loszkę 2-miesięczną (nr. 13).

* * *

W sobotę zwidziło Wystawę 2.987 osób, Panoramę 687, Pałac sztuki 475.

W sobotę do godziny 1 w południe wykazywały cztery turnikiety w głównej bramie wystawowej ogółem (od dnia otwarcia Wystawy) 16.252 sprzedanych biletów wstępu.

W niedzielę nareszcie sprzyjała Wystawie pogoda. Ruch na placu wzmógł się od razu. O godzinie 9 wieczorem znajdowało się tego dnia przeszło 5.000 osób z przeróżnych sfer na placu.

* * *

Na cześć twórców Panoramy Racławickiej dał wczoraj książę Sapieha, jako prezes Wystawy, sute śniadanie w jednej z wystawowych restauracyj.

* * *

Kolej naftowa po za halą maszyn jest prawie w zupełności wykończoną i dziś jutro rozpocznie się na niej ruch.

* * *

Henryk Siemiradzki przybędzie w lipcu z Rzymu do Lwowa na Wystawę.

* * *

Artysta, p. Tadeusz Popiel, pracuje bardzo gorliwie nad rozmieszczeniem dzieł mistrza Matejki w Mauzoleum, które przyrzekł przygotować na otwarcie już w przyszłym tygodniu.

* * *

Wiedeński *Neuigkeits Weltblatt* podał ryciny kilkunastu pawilonów naszej Wystawy, o której wyraża się jak najsympatyczniej.

* * *

Staraniem pp. Fiszera, Mikiewicza i Zontaka, otwarte będzie jutro akwarjum na Wystawie. Będą tam znajdowały się okazy ryb z Gumnisk, Zatora, Bneniowa, Krzeszowic, Wysocka, Tomic itd.

* * *

„Lutnia“ lwowska wykona 24 czerwca w hali muzycznej na Wystawie, „Świteziankę“ Zygmunta Noskowskiego.

* * *

Onegdaj, prócz wymienionych poprzednio, otrzy-

mał prezes Wystawy jeszcze jedną depeszę gratulacyjną, a mianowicie z Konstantynopola: „Polacy, mieszkający w Turcji, z całego serca życzą pomyślności narodowej pracy“.

* * *

Fotograf z Kamieńca Podolskiego, p. Michał Greim, nadesłał na Wystawę wielką kolekcję zdjęć i typów podolskich, która, zdaniem znawców, będzie prawdziwą ozdobą bogatego działu etnograficznego naszej Wystawy.

ODEZWA.

Wielka i piękna uroczystość religijna odbędzie się w 1894 r. wśród murów starego Krakowa. W dniach od 26 Sierpnia do września obchodzonym będzie „Jubileusz 300-letniej rocznicy kanonizacji św. Jacka, Patrona Polski i pierwszego Dominikanina polskiego.

Obchód ten radością i chlubą napawać musi serce każdego Polaka. Zakonnik krakowski z XIII wieku, z powodu licznych podróży misyjnych po całej Słowiańszczyźnie i krajach sąsiedzkich „Apostołem północy“ zwany, należy do największych Świętych Kościoła katolickiego. Cześć jego wielką jest wśród narodów europejskich. Historycy Kościoła, jako jeden z głównych tytułów zasługi papieża Klemensa VIII, podnoszą z naciskiem, że za jego rządów w r. 1594 odbyła się kanonizacja św. Jacka.

Blask z aureoli wielkiego Świętego spada jasnym promieniem na ciężko doświadczoną Ojczyznę jego, na tę Polskę naszą, w średnich wiekach „Matką świętych“ nazwaną, która ze słuszną dumą spoglądać może na swoją przeszłość i szczycić się, że między innymi wsławionymi synami wydała tak znakomitego w Kościele męża. Ale osobliwy blask spada stąd obecnie na miasto nasze, które było głównym świadkiem życia św. Jacka. Synowiec wielkiego biskupa krakowskiego Iwona Odrowąża, tutaj był naprzód kanonikiem katedralnym, tu następnie działał, jako duchowny syn św. Dominika, których go osobiście we Włoszech poznał i z którym gorąca miłość na całe życie go połączyła. Dzięki św. Jackowi, klasztor krakowski Zakonu Kaznodziejskiego, założony przez Iwona Odrowąża, pierwszy w Polsce a jeden z najstarszych w Europie, stał się rozsadnikiem wiary, dobrych obyczajów i cywilizacji, zakładając filjalne klasztory w całej Słowiańszczyźnie i dostarczając Polsce sławnych mowców i misjonarzy. W Krakowie św. Jacek zamknął dni swoje, a ciało jego, cudami słynące, spoczęło przy kościele św. Trójcy, w kaplicy, zbudowanej na miejscu, gdzie za życia Świętego była jego cela mieszkalna.

Niepodobna wyliczać łask i dobrodziejstw, które od kilku wieków płyną na Polskę z klasztoru krakowskiego i z miejsca zwłokami Jacka Odrowąża uświęconego. Nie dziw, że otacza to błogosławione miejsce ogólna cześć narodu. Jeszcze Zygmunt III w r. 1603 wyprosił u Papieża ogłoszenie św. Jacka patronem Królestwa Polskiego. Jan Sobieski przed wyprawą wiedeńską nawiedziwszy procesjonalnie grób Swętego Dominikanina, pod jego oddał opiekę siebie i sprawę, której szedł bronić, a w następstwie wygranej, papież Innocenty XI, potwierdzając dekret Klemensa VIII w r. 1686 zaliczył św. Jacka do głównych patronów Polski. Hołd przychodzili mu składać wszyscy prawie królowie nasi, wodzowie i znakomici mężowie. Tu do dnia dzisiejszego na odpust doroczny gromadzą się tysiące pobożnych ze wszystkich ziem polskich.

Jubileusz tegoroczny wywoła niewątpliwie większy niż kiedykolwiek napływ pobożnych i z niezwykłą będzie czczony uroczystością. Kraków i jego klasztor Dominikański, będą głównem ogniskiem, punktem środkowym ogólnej uroczystości jubileuszowej. Przybędą tłumy ludu do Polski i z katolickiego, a drogiego nam Szląska, na którego ziemi wielki Święty nasz polski ujrzał światło dzienne.

Na prośbę zakonu Dominikańskiego klasztor krakowski, przez pamięć św. Jacka, mający już oddawna wyjątkowe w świecie katolickim stanowisko, został obecnie obdarzony nadzwyczajnemi przywilejami i odpustami. Przygotowują się wspaniale do nabożeństwa, a książęta Kościoła i biskupi z ziem polskich i ruskich przyrzekli na ten czas swój przyjazd.

W tej uroczystej chwili, oczy całego świata katolickiego, zwrócone będą na „Rzym polski“, starą stolicę Piastów i Jagiellonów. Klasztor krakowski poczynił wszystko, aby obchód wypadł jak najokazalej. Do świeckiego społeczeństwa należy postarać się, aby nie pozostał kościelnym tylko i ludowym, lecz aby swą radość z tego powodu okazało żywo i gorąco całe obywatelstwo. Tego wymaga godność miasta i narodu. Odpowie to potrzebom i uczuciom społeczeństwa polskiego, które jak było zawsze, tak jest na wskroś katolickiem.

W tej myśli zawiązany w porozumieniu z OO. Dominikanami w Krakowie, komitet obywatelski odzywa się do Publiczności, zapraszając ją do najliczniejszego udziału w uroczystości jubileuszowej. Urządzenie jej (illuminacja, podjęcie ubożsych pielgrzymów itd.) pociągnie dość znaczne wydatki, uciążliwe dla klasztoru, zaledwie dźwigającego się po wielkim pożarze 1850 r. i po dalszych klęskach elementarnych, jakie dotknęły majątek klasztorny. Nietylko więc pożądanem jest uczestnictwo w obchodzie, którego program zostanie podanym do wiadomości powszechnej, ale także i pomoc materjalna.

Komitet podzieliwszy się na odpowiednie sekcje, wybrał przewodniczącym sekcji skarbowej p. Franciszka Sięka, dyr. krak. Kasy Oszcz., a skarbnikiem mianował p. Władysława Fischera, obywatela i kupca (Kraków Rynek linia A-B). U tych dwóch wskazanych panów, należy składać łaskawe datki na cele uroczystości jubileuszu św. Jacka.

Podpisany komitet, żywi niepłonną nadzieję, że odezwa jego nie przeminie bez skutku, a wszyscy Rodacy razem z nim odczują doniosłość uroczystej chwili, wlewającej otuchę radością i chlubą, okrywającą katolicką Polskę.

Kraków, dnia 1 czerwca 1894 r.

Komitet obywatelski dla obchodu Jubileuszowego 300 letniej rocznicy kanonizacji św. Jacka: Przewodniczący Stanisław Tarnowski. Zastępca przewodniczącego: Andrzej Potocki. Sekretarz: Stanisław Tomkowicz. Kasjer: Władysław Fischer. Marjan Bartynowski. Jan Federowicz, Józef Jawornicki, dr Henryk Jordan, dr Franciszek Karliński, Ksawery Konopka, Ks. Kazimierz Lubomirski, dr Władysław Markiewicz, Ks. dr Józef Pelczar, dr Karol Pieniążek, dr Paweł Popiel, Henryk Schwarz, Ks. Wojciech Siedlecki, Bronisław Slaski, Franciszek Sięk, Zenon Słonecki, Jan Staszczyk, hr. Janusz Tyszkiewicz, dr Fryderyk Zoll.

Wiec polsko-katolicki w Poznaniu.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Poznań 10 czerwca.

(Dokończenie).

W sekcji sztuki i prasy uchwaliło zebranie, na wniosek ks. Jeżewskiego, taką rezolucję:

„Wiec katolicki w Poznaniu uważa za koniecznie potrzebne, aby wszystkie dzieła, dla ludu przeznaczone, treści religijnej, historycznej i powieściowej, miały aprobatę władzy duchownej.

Wiec katol. zwraca się z prośbą do nakładców katolickich, aby nie drukowali dzieł ludowych wprzódy, zanim nie uzyskają aprobaty władzy duchownej.

Wiec katol., uwzględniając ważność czyteln ludowych, zwraca się do społeczeństwa polskiego, aby zechciało datkami przyczynić się do wzrostu tejże instytucji“.

W sekcji stowarzyszeń wygłosił ks. proboszcz Wawrzyniak referat na temat: „O potrzebie oszczędności wśród ludności katolickiej“ i postawił następujące rezolucje, które zebrani przyjęli: „Drugi wiec kat. w Poznaniu uchwala: Uznajemy, iż potrzebna nam jest wielce oszczędność, polegająca na pracowitości, skromności i roztropności w przechowaniu uczciwego dorobku.

Zalecamy wszystkim gospodarność, płacenie gotówką, ostrożność w zaciąganiu pożyczek, uszanowanie drobnego zarobku, prowadzenie rachunków.

Niechaj żony będą w tem znakomitą mężom pomocą.

Przestrzegamy społeczeństwo nasze przed lenistwem, chciwością, lekkomyślnością, chucią używania, wystawnością i zbytkiem w strojach.

Wzywamy do radzenia o jutrze przez zabezpieczenie życia i gromadzenie składek w kasach oszczędności.

Uznając ważność kas rządowych, z prywatnych naszych instytucyj przed wszystkiemi, jako dogodne i pewne, polecamy nasze Spółki pożyczkowe.

Upraszamy ludzi dobrej woli, aby zachęcali ogół do oszczędzania i pouczali co do sposobu pewnego umieszczania ciężko zapracowanych oszczędności“.

Następnie ks. Stychel, przedstawiwszy niebezpieczeństwo, jakie grozi młodzieży, opuszczającej szkołę, gdzie charakter niewyrobiony, a serce skłonne do przyjmowania wszelkich wrażeń: młodzież ta wpaść łatwo może w sidła ludzi przewrotu, niemniej i niebezpieczeństwo, które zagraża czeladzi i robotnikowi, mianowicie w miastach fabrycznych, przedłożył następujące rezolucje, które bez zmiany przyjęto:

Zważywszy, że chłopcy po wyjściu ze szkół elementarnych, ucząc się handlu, rzemiosła, lub chodząc do roboty, narażeni są na liczne niebezpieczeństwa, zwłaszcza w czasie spoczynku niedzielnego, zważywszy przytem, że niejedno wypadnie uzupełnić, co zaniedbano w szkole, w domu rodzicielskim, w terminie, —

przedkłada się Wiecowi następującą rezolucję:

1) Drugi wiec katolicki w Poznaniu zaleca usilnie obok szkół wieczornych zakładanie stowarzyszeń katolickich dla uczniów handlu, rzemiosła lub młodych robotników, którzyby w niedzielę po południu, schodząc się razem, mogli pod okiem starszych, a mianowicie kapłanów, spędzać czas wolny wśród nauki urozmaiconej odpowiednią zabawą. Stowarzyszenia takie potrzebne są, zwłaszcza w miastach większych, gdzie wiele młodzieży i wiele niebezpieczeństw, ile możności w każdej parafji.

Zważywszy, że czeladź rzemieślnicza narażoną jest na rozliczne niebezpieczeństwa, którym łatwo uledz może, nie mając jeszcze ustalonych zasad, nie mając jeszcze własności i własnego ogniska rodzinnego, przenosząc się z miejsca na miejsce, — przedkłada się wiecowi następującą rezolucję:

2) Drugi wiec katolicki w Poznaniu zaleca usilnie zakładanie Stowarzyszeń czeladzi katolickiej w tych miejscach, gdzie się do tego dostateczny znajdzie materjał (choćby kilkunastu członków), ponieważ Towarzystwa przemysłowe, z różnorodnych żywiołów złożone, tej sprawie odpowiednio służyć nie mogą. — Aby zaś czeladź wędrowna wszędzie znalazła opiekę, przyjęcie i poparcie, potrzebną jest organizacja djecezjalna, obejmująca wszystkie miejscowe stowarzyszenia, — również potrzebne są domy czeladzi, któreby mogły zastąpić nie zawsze odpowiednie gospody.

Zważywszy, że na najliczniejszą klasę robotników wszelkiego rodzaju zarzucają sieci zwolennicy przewrotu społecznego, wyzyskując w tym celu ciężką ich nieraz dolę, sprowadzając ich na agitatorskie swe zebrania, wciągając do towarzystw przez siebie założonych, gdzie ulegają nieraz zbałamuceniu, — przedkłada się wiecowi następującą rezolucję:

3) Drugi wiec katolicki w Poznaniu zaleca usilnie zakładanie po za bractwami kościelnemi, w większych mianowicie miastach i w miejscach zakładów fabrycznych, świeckich towarzystw ludowych z charakterem katolickim, aby w nich zajmować się tymi robotnikami, którzy do bractw wstąpić nie zechcą, pielęgnować ducha religijności, krzewić zdrową oświatę, pouczać mianowicie w sprawach reformy społecznej, rozróżniając prawdę i słuszność od fałszu i przesady, na podstawie nauki Kościoła i encyklik papieskich, starać się o polepszenie doli materjalnej i o prawdziwe braterstwo.

Na odczycie ks. Wawrzyniaka obecny ks. dr Kubowicz, odchodząc na sekcję kościelną, przedstawił następującą rezolucję, która z radością przyjętą została: „Drugi Wiec kat. w Poznaniu uznaje potrzebę „Domu katolickiego“, jako miejsca zbornego dla wszystkich spraw katolickich“. Wnioskodawca, ks. dr Kubowicz, ofiaruje na ten cel 10.000 marek. Wniosek swój motywował ks. dr Kubowicz tem, że wszystkie niemal większe miasta mają takie domy katolickie, gdzie księża, chorzy lub goście katoliccy znajdują za małą opłatą schronienie. Jako przykład podał ks. kanonik Norymbergę, gdzie za nocleg i obiad płaci się 1·30 mrk. a biedni otrzymują to samo za 0·70 marek.

Na Wiecu katolików Niemców przyjęto na wniosek ks. prob. Schrödera:

Pierwsza rezolucja żąda, by nauka religii wykładaną była na wszystkich stopniach w języku ojczystym dzieci, t. j. dla dzieci polskich w języku polskim.

Druga rezolucja żąda, aby kierownictwo nad nauką religji sprawowali duchowni, i by dzieci uczono w ojczystym języku pieśni kościelnych.

Trzecia rezolucja żąda, by zaprowadzoną została w szkołach polskich **obowiązkowa** nauka języka polskiego we wszystkich klasach.

Wreszcie w czwartej rezolucji wyrażono życzenie założenia pisma dla katolików niemieckich w archidjecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej. Odnośne rokowania nawiązano już z wydawnictwem *Germanji*.

Przemówił również obecny ks. arcybiskup, wyrażając radość swoją, że Wiec katolików niemieckich przyszedł do skutku i to wspólnie z wiecem katolików polskich, i że żadna dysharmonja politycznej natury nie objawiła się wśród zgodnie obradujących katolików polskich i niemieckich.

Dostojny mowca zapewnił katolików niemieckich, że ich równą arcypasterską opieką otacza, jak Polaków i następnie rozwodził się obszernie nad zadaniami, nad któremi wszyscy katolicy w niebezpiecznych czasach obecnych mają pracować.

W końcu ks. arcypasterz udzielił uczestnikom Wiecu błogosławieństwa arcypasterskiego. Na cześć jego wznieśli zebrani gromkie *Es lebe unser Herr Erzbischof!* W zebraniu katolików niemieckich uczestniczył także p. Scheffler, współredaktor *Germanji.* Po ukończonych obradach wszyscy udali się do ogrodu, gdzie muzyka wygrywała przeważnie polskie utwory: mazurki Chopina, wiązanki melodyj polskich i t. p. Nasze przepiękne hymny narodowe „Boże, coś Polskę" i „Z dymem pożarów", wykonała muzyka aż 4 razy, a za wykonanie ich publiczność darzyła ją grzmiącemi oklaskami.

O zmierzchu zajaśniał ogród świetną illuminacją. Około godziny 10 spalono piękne ognie sztuczne.

Poznań 10 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Skończyły się dni piękne... Wiec należy już do przeszłości! Minął, jak wszystko mija na świecie, ale skutki jego nie przeminą, nie przebrzmią bez pożytku prawdy, wygłoszone przez mowców, owszem, obfite przyniosą owoce. Patrząc na harmonijny przebieg Wiecu, słuchając wzniosłych przemówień — czuło się, że serce rośnie, a duch mężnieje. Z niebywałą jednomyślnością i naciskiem stwierdziliśmy że polskie społeczeństwo było i jest katolickiem — biada temu, kto hasła tego nie odczuł, nie zrozumiał — szczerze zapłakałbym nad takim... W sprawozdaniach moich, które do zwięzłości z jednej, a do kronikarskiej zupełności z drugiej strony wcale sobie nie roszczą prawa, starałem się jedynie, aby hasło to w stosownych pokazać ramkach. Pragnąłem w piersi czytelnika tę samą rozbudzić strunę, która w obradach wiecowych anielską brzmiała nutą: *excelsior — per crucem ad lucem!*

Zbliżając się do końca moich relacyj, podaję jeszcze w dalszym ciągu następujące rezolucje:

„1) Drugi Wiec katolicki w Poznaniu wyraża przekonanie:

że osadnictwo krajowe, jako środek prowadzący do utwierdzenia pojęć o własności, zgodnie z zapatrywaniami, wyrażonemi w encyklice „Rerum novarum", jest najskuteczniejszym czynnikiem zwalczającym socjalizm.

2) Drugi Wiec katolicki w Poznaniu wyraża żądanie:

a) Wobec społeczeństwa:

aby sprawa osadnictwa krajowego, na podstawie prawodawstwa rentowego, przez nasze Towarzystwa rolnicze i Kółka włościańskie była popieraną: przedewszystkiem przez objaśnianie włościan o potrzebie tworzenia nowych gospodarstw mniejszych i o znaczeniu wobec tej potrzeby rentowego prawodawstwa.

b) Wobec rządu:

aby reprezentacje nasze parlamentarne postarały się u rządu o usunięcie pozostałych przeszkód i trudności, które rozwój osadnictwa krajowego i instytucji rentowej wstrzymują".

Rezolucja ogólna:

„Drugi Wiec katolicki w Poznaniu zaznacza zgodność z kierunkiem nowszego prawodawstwa, które coraz więcej zmierza do ścisłego przeprowadzenia zasady święcenia niedzieli i świąt w duchu przykazań Bożych i przepisów kościelnych".

Rezolucje specjalne:

„1) Drugi Wiec katolicki w Poznaniu wyraża przekonanie:

że prawnie ustanowiony odpoczynek w niedziele i święta winien być w całej rzeszy niemieckiej jednolicie rozciągniętym na szynkownie, przynajmniej w czasie głównego nabożeństwa.

2) Drugi Wiec katolicki w Poznaniu uznaje za pożądane:

aby ruch towarowy na kolejach żelaznych w niedziele i święta był, o ile możności, ograniczonym".

„1) Drugi wiec katolicki w Poznaniu uchwala, aby kompetentne instytucje wysłały do władz rządowych wniosek o większą powściągliwość w udzielaniu konsensów na karczmy itd.

2) Drugi wiec katolicki w Poznaniu uchwala, aby ze strony kompetentnej stawiono wniosek o rozciągnięcie prawa o święceniu niedzieli także i na lokale z wyszynkiem wszelkich napojów alkoholicznych.

„1) Drugi Wiec katolicki ostrzega przed wychodztwem do Ameryki, jako zgubnem pod względem moralnym i materjalnym, a wobec nieustającego wychodźtwa, pragnąc ulżyć doli wychodźców, poleca Towarzystwo św. Rafała w Hamburgu i Bremie, i jego mężów zaufania, na których zwracanie uwagi wychodźcom-robotnikom uważa za czyn prawdziwej miłości chrześcijańskiej bliźniego.

2) Drugi Wiec katolicki wyraża ubolewanie swoje z powodu wielkich szkód duchowych, jakie odnoszą robotnicy polscy i robotnice, wychodzący na prace do prowincji zachodnich i poleca pracodawcom W. Ks. Poznańskiego:

aby uwzględniali tych z wychodźców, którzy po pracę się zgłoszą, a w szczególności, aby duchowieństwo, jak i obywatelstwo poparło dążności i prace Bractwa św. Izydora." *Ż. b. s.*

ZE LWOWA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Dnia 10 Czerwca.

(N. T.) Pobyt arcyksięcia Karola Ludwika o ile z jednej strony przyczynił się do uświetnienia pierwszych chwil naszej Wystawy, o tyle niemniej musiał rozdzielić uwagę powszechną między samą ekspozycję i osobę niezwykłego gościa, każdy krok jego, opinje etc. Opinje te w ogóle bardzo życzliwe, pochlebne, czasem nawet pełne zachwytu prawie, mają dla nas wagę nietylko zaszczytnego uznania ile nieocenionej wobec świata reklamy, attrakcyjnej wobec niego „marki". Z tem większem zadowoleniem i spokojem możemy teraz już czekać na ostateczne wykończenie dzieła, które tu i owdzie jeszcze nie jest gotowem, co do wewnętrznego oczywiście urządzenia, lub co do szczegółów mających na celu upiększenie Wystawy. Bez komplementów bowiem i obrazy prawdy należy stwierdzić, że dyrekcja lwowskiej Wystawy wywiązała się ze swoich obowiązków z bezprzykładną niemal punktualnością i precyzją; jeżeli gdzie są jakie braki, winą one wyłącznie wystawców i przedsiębiorców, których opieszałość lub niedołęstwo większem było od najenergiczniejszych wysiłków i pobudzeń naczelnego zarządu. Mimo to, jak twierdzą kompetentni, żadna z dotychczasowych większych wystaw nie zdoła na termin pierwotny stanąć w tak pełnym i szykownym rynsztunku. Ten objaw, raczej dowód zapobiegliwości i ścisłości w podjętej pracy uważam za godne wliczyć między pierwsze dodatnie wrażenia, jakie Wystawa budzi i za które jej twórcom od naszego ogółu przypaść winno wdzięczne uznanie. Na dokładniejsze opisy poszczególnych działów i pawilonów, mojem zdaniem, dziś byłoby za wcześnie i zatrudno. Aby wszystko ocenić wedle istotnej wartości, nikogo nie pominąć, nie skrzywdzić lub pochwalić kosztem innych, trzeba dostatecznie poznać cały ten duży obszar, trzeba zorjentować się wśród mnóstwa budynków przepełnionych mnóstwem zajmujących i pouczających rzeczy a nadto trzeba czasu. Na razie więc poprzestać wolę na ogólnych dorywczych spostrzeżeniach i notowaniu faktów ważniejszych z bieżącej niejako kroniki wystawowej.

Już pierwszy jej tydzień był wcale ożywiony, chociaż silna z małemi przerwami słota niezbyt temu sprzyjała. Na szczęście święty Medard, wbrew tradycyjnym prognostykom, sprowadził pomyślne przesilenie; od wczoraj cieszymy się pogodą i jest nadzieja, że tego pierwszorzędnego warunku powodzenia Wystawy, przez dłuższy czas jej nie braknie. W miarę ustalania się pogody, wzrastać będzie niezawodnie i ruch na Wystawie, liczba przyjezdnych do Lwowa i udział odwidzających „nowe miasto" na stryjskiem. Dotąd nie był on co prawda imponujący, ale dziś już, w pierwszą niedzielę dzięki pięknej aurze, panował na wystawie tłok; ulicami do niej wiodącemi ciągną nieprzerzane tłumy tak, że turnikiety wykażą jutro niezawodnie przeszło 20 tysięcy sprzedanych biletów...

Pierwsza produkcja artystyczna na placu wystawowym powiodła się znakomicie pod każdym względem. Wielką halę koncertową zapełniła publiczność a zastęp 350 śpiewaków skomplikowany z członków wszystkich intytucyj muzycznych polskich i ruskich wykonał szereg doborowych kompozycyj z ogromnym sukcesem; najbardziej odznaczyło się młode, lecz dzielne „Echo". Gorzej poszło z inauguracją widowisk teatralnych. Pustki prześladujące dyrekcję sceny w gmachu skarbkowskim i budynku letnim, rozgościły się tutaj; „Grube ryby" zwabiły ledwie kikadziesiąt osób.

Serję wystaw „czasowych" rozpoczęły — owce i nierogacizna. W pierwszym dziale naliczyliśmy sztuk 112, w drugim 157; ilościowo skromna, co do jakości okazów, wystawa ta zyskała szczere pochwały znawców. Dyplomy honorowe, przyznano Romanowi hr. Potockiemu, Stan. hr. Siemieńskiemu, Kazimierzowi Wiktorowi z Zarszyna i Stan. hr. Badeniowej. Słyszałem atoli jeden zarzut, robiony organizatorom tej wystawy, iż w oddziale świńskim brakowało kilku najpiękniejszych, powszechnie znanych okazów miejscowych...

Prowizoryczny katalog Wystawy wyszedł i obejmuje oprócz olbrzymiej części inseratowej, rys statystyczno-etnograficzny Galicji, bardzo starannie i umiejętnie napisany, tudzież wykaz wystawców i przedmiotów w 34 grupach, (dwa tysiące firm w 129 pawilonach). Prócz specjalnych katalogów, które są na ukończeniu, wyjdzie niebawem „przewodnik" niemiecki i ruski a po Wystawie wspaniała, nakładem Dyrekcji, książka pamiątkowa.

Tymczasem mamy już inną... pamiątkę w postaci 5 numerów „Gazety wystawowej", delikatnie mówiąc: *curiosum* dziennikarskiego, jakie nawet u nas było dotąd nieznanem. Skandal z wydawnictwem tem połączony, stał się tak wielkim i głośnym, że wydział „Towarzystwa dziennikarzy" i Dyrekcja Wystawy, ujrzeli się zmuszeni zerwać natychmiast wszelki stosunek z przedsiębiorcą, który tego wydawnictwa się podjął i oświadczyć mu, że od dzisiaj, t. j. niedzieli, „Gazeta Wystawowa" nie jest ani organem urzędowym Dyrekjci ani organem Towarzystwa. Rachunki zlikwidowano i oficjalne pismo zwinięto. Fatalne to załatwienie sprawy ale w danych okolicznościach innej rady nie było. Na objaśnienie właściwych przyczyn nie starczyłby i cały numer waszego pisma.

Pozwólcie mi zakończyć najnowszym płodem satyrycznej muzy Rodocia. W odpisach krąży następujący wierszyk, p. t.: „Konfuzja":

Wystawa... Arcyksiążę... Roskosz dla malarza!
Dygnitarz prezentuje księciu dygnitarza:
„Pan X., członek nadzorczej nad przemysłem Rady,
Dyrektor Towarzystwa krajowej parady,
Poseł na Sejm krajowy, radca miejskiej gminy,
Wiceprezes komisji dla wyrobów z gliny..."
Arcyksiążę zaś na to: (cisza jak w kościele)
„Czy też to na jednego trochę nie za wiele?...

NB. Wierszyk osnuty na wypadku autentycznym.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Wiadomości kościelne Djecezja lwowska obrz. łac: Ks. Opolski Józef, zamianowany katechetą Seminarjum naucz. w Czerniowcach

Djecezja przemyska: Wicedziekanem drohobyckim zamianowany i odznaczony *usu R. et M.* ks. Rom. Hanczakowski, prob. w Drohobyczu. Prezentę na prob. w Kaszycach, otrzymał ks. Wojc. Szmyd. ekspoz. w Wójtowy. Wyświęcony przez ks. biskupa Ordynarjusza 31 maja na subdjakona, 1 bm. na djakona, 3 bm. na presbytera ks. Józef Minetti z zak. OO. Reformatów

Djecezja tarnowska: Przeniesieni: Ks. Michał z Czhowa do Lipnicy-murowanej, ks. Jan Hołda z Lipnicy-murowanej do Łososiny, ks. Fran. Szablowski z Ujanowic do Jakóbkowic, ks. Fran. Lukasiński z Jakóbkowic do Ujanowic, ks. Jakób Bruśnicki z Dobrej do Zasowa, ks. Wład. Kijas z Zasowa na dwumiesięczny urlop dla poratowania zdrowia. Ks. arcybiskup Karol Hryniewiecki odbył z delegacji ks. biskupa tarnowskiego wizytę kanoniczną w Wojniczu, gdzie bierzmował kilka tysięcy osób.

Jeszcze o Krożach.

Krwawa tragedja w Krożach wciąż jeszcze czeka na swego historyka. Dziś podajemy opis strasznego dla Kroż dnia 22 listopada 1893 r., wyjęty z litewskiego czasopisma *Apžvalga*, wychodzącego w Tylży. Relację tę, pisaną pod Krożami, przez niejakiego Piotra P-tis'a. dnia 15 stycznia r. b., a zatem prawie w dwamiesiące po ohydnych barbarzyństwach, powtarzamy dosłownie. opuszczając tylko ustępy, w których, oprócz wyrazów oburzenia. nie ma żadnych szczegółów historycznych.

Wiarogodność P. P-tis'a nie ulega wątpliwości. O zniesieniu naszego klasztoru w Krożach, żmudzki korespondent donosi:

„Kiedy w roku 1891 władza moskiewska zawiadomiła Benedyktynki, że klasztor zostanie im odebrany i przyłączony do funduszu duchownego prawosławnego, biedaczki przelękły się i kilka z nich, z wielkiej boleści serca, śmiertelnie zachorowało... Napisały kilka próśb do cara, żeby im pozwolił do śmierci zostać w klasztorze; lecz car... nie dał żadnej odpowiedzi; natomiast polecił jak najprędzej przesiedlić zakonnice z Kroż do Kowna. a kościół zapieczętować".

P. P-tis znów Kligenbergowi przypisuje jakoby od dawna był na rozkaz cara przygotowany i tylko czekał, żeby przystąpić do czynu. Tej jednak pożądliwości nie widać w faktach, które zaraz przytacza:

„Ponieważ, mówi on, cztery zakonnice były śmiertelnie chore na wodną puchlinę, i nie można ich było zmuszać do opuszczenia zaraz klasztoru, Klingenberg... zapytał jenerała-gubernatora wileńskiego, co ma uczynić? Z Wilna wysłany został lekarz wojskowy, żeby sprawdził chorobę. Ten również oświadczył, że przeniesienie chorych do Kowna, bez narażenia na utratę życia, dokonanem być nie może. Zostawiono tedy, na pewien czas, 4 chore zakonnice z powodu choroby, inną zaś dla pielęgnowania chorych towarzyszek. Zakonnice. nie mogąc doczekać się odpowiedzi carskiej na swoje prośby. napisały jeszcze raz po francusku prośbę do carowej; lecz i teraz odpowiedzi nie było. Policja tymczasem codzień się dowiadywała o zdrowie zakonnic. Skoro tylko chore zaczęły przychodzić nieco do zdrowia, zdrowe wytransportowano zaraz do Kowna, pod eskortą żandarmów; nie długo zaś potem i chore. Podróż 18 milową musiały odbywać bez wytchnienia; żandarmi bowiem nie pozwalali zatrzymywać się, aby nie zwracać niczyjej uwagi."

Korespondent zatem żmudzki, jak widzimy, na przekór swemu subjektywnemu sądowi o Klinbergu. podaje fakta, które świadczą, jakoby gubernator kowieński chciał nieludzki ukaz z pewną ludzkością wykonać, lecz niestety, wyszedł ukaz carski i gubernator musiał czynić, co mu nakazano.

Skądinąd wiemy, że wywiezienie 5 zdrowych zakonnic nastąpiło 25 października 1892 r., chorych 4 — w maju r. 1893; ukaz zaś skasowania kościoła klasztornego wyszedł 22 (10) czerwca 1893.

„Po wywiezieniu ostatnich zakonnic — pisze dalej P. P-tis — rząd przysłał natychmiast isprawnika rosieńskiego, Wichmana, z kilkoma policyantami do opieczętowania kościoła. Lud krożański tymczasem nie spał i pilnował świątyni, chcąc przez wielkie prośby otrzymać miłosierdzie od rządu, aby. burząc klasztor, zostawiono przynajmniej kościół (murowany) dla parafji, a parafjalny, drewniany. na pół zrujnowany niechby zabrano.

„Z prośbą tą wysłali do jenerał-gubernatora deputacyę i gdy isprawnik przyjechał pieczętować, prosili go. aby zaczekał, dopóki wysłańcy nie wrócą z Wilna. Inni gospodarze pojechali do Prus, do redakcji „Apžwalgi" i „Worpo", żeby napisać prośbę do panujących, aby się wstawili do cara i wyjednali oddanie kościoła dla parafjan. Nie wiem z pewnością, czy pisano do innych monarchów; tylko do króla duńskiego, który jest teściem cara, posłana była prośba przez Prusy, z podpisem redakcji „Apžwalga", w imieniu wszystkich Krożan. Nadto wysłali prośbę do cara samego, do Petersburga... na dwa tygodnie przed zbrodnią dokonaną... i postanowili dzień i noc czuwać przy kościele, żeby nie dopuścić ani kapłana ani policji do opieczętowania kościoła, póki nie doczekają się odpowiedzi z Petersburga. Gdy odpowiedź nie nadchodziła, parafjanie krożańscy wybrali z pomiędzy siebie kilku roztropnych mężczyzn, złożyli dla nich pieniądze na podróż i wysłali do cara, prosić jeszcze raz o zostawienie kościoła dla parafji. Posłowie wrócili z zapewnieniem, że kościół nie będzie zburzony; wnet zaś potem przyjechał isprawnik z Rosień, zaaresztował ich i odesłał do więzienia, żeby ukarać za to, iż bez wiedzy policji ważyli się pojechać z prośbą do cara. Parafjanie teraz widząc, że jenerał-gubernator i policja nie wiele pytają się o wolę najwyższego cara, jakby ogniem się zapalili; postanowili kościoła nie opuszczać dniem i nocą, chociażby przyszło życiem przypłacić. Pilnowali tedy; na froncie wywiesili portrety cara i carowej, przyozdobione kwiatami; wśrodku umieścili krzyż procesjonalny; chcąc tym sposobem okazać, że szanują cara i carowę i chwalą Pana Boga, oraz że nie występują przeciw władzy, tylko proszą o miłosierdzie i czekają na odpowiedź. Gubernator kowieński jednak na to wszystko nie zważał; zebrawszy prawie z całej gubernji policyę wyższą i niższą, nadto 40 żandarmów, przybył 20 (czytaj 21) listopada, zawezwawszy pierwej dziekana szydłowskiego (ks. Jastrzębskiego)... Przybyli oni w nocy do Kroż. Sam gubernator ustawił całą policję i żandarmów; zalecił im baczność, aby ciągle byli w porządku; rozkazał obudzić i sprowadzić do siebie miejscowych księży, a o godzinie 2 w nocy, z całą armją policji i księżmi, stanął przed kościołem.

„Ludzie, którzy tej nocy czuwali w kościele, usłyszawszy szczęk broni i ujrzawszy następnie bandę całą... wysłali kilkunastu mężczyzn przed bramę cmentarza (otaczającego kościół) z portretami carskiemi i z krzyżem na spotkanie gubernatora.. Na rozkaz gubernatora żandarmi porąbali portrety cara i carowej, porąbali także krzyż i nogami podeptali, następnie rzucili się na kościół, gdzie kilkaset osób stało, aby im wzbronić wejścia. Żandarmi, nie zwracając na to uwagi, w czapkach, pałaszami zaczęli rozbijać tych, co bronili wejścia, potem tych, którzy w kościele się modlili... Powstał straszny popłoch w kościele; lud uderzył w dzwony na gwałt i trwogę; przybyło natychmiast kilka tysięcy ludzi, bo w miasteczku znajdowało się bardzo wielu włościan z okolicy, czekających na swą kolej do czuwania.

„Zobaczywszy takie mnóstwo ludzi policjanci i żandarmi rozbiegli się; w kościele został tylko gubernator i isprawnik (z 2 księżmi). Gubernator strzelił dwa razy z rewolweru w kościele. Lud przerażony strzałami, widząc na twarzy gubernatora złość wielką, chciał z nim postąpić po swojemu; na prośbę jednak dziekana szydłowskiego (ks. Jastrzębskiego) nie uczyniono mu nic złego, żądano tylko podpisu, że kościół zostawi w spokoju. Kilkunastu odważniejszych mężczyzn ścisnąwszy się około gubernatora, wyparło go na korytarz klasztorny, następnie do sali i tu domagało się, żeby spisał protokół, iż on sam zaczął robić niepokój w kościele. Gubernator, gdy mu dostarczono papier, pióro i atrament, przyrzekł napisać do cara, że używał wszelkich środków do odebrania kościoła, ale ze względu na nadzwyczajne przywiązanie ludu do niego, uczynić tego nie mógł. Gubernator pisał przez 3 przeszło godziny... Tymczasem o wschodzie słońca spostrzegł lud, że miasteczko pełne jest kozaków (wezwani byli w liczbie 300), Jedni okrążyli miasteczko, inni odcięli od kościoła lud, znajdujący się na ulicy, inni wreszcie rzucili się konno do kościoła. Lud śpiewał wtedy pieśń: „Bóg nasza ucieczka"; kościół był pełen.

„Gdy ujrzano kozaków pod samym kościołem. lud rzucił się ku drzwiom, żeby uciekać. Kozacy zaczęli wtedy siec nahajkami i szablami zbity tłum, używając przytem broni palnej. Dwaj kozacy konno wpadli do kościoła i w okamgnieniu posadzka została zalana i ściany zbryzgane krwią... Szablami wyrąbano obrazy, łamano krucyfiksy, obdzierano ołtarze. Kozacy przywlekli księdza do kościoła i zmusili go przenieść Najświętszy Sakrament do kościoła parafijalnego. 20 kozaków towarzyszyło tej procesji.

„Aparaty kościelne, posiekane obrazy, połamane krucyfiksy i inne przedmioty zwlekli kozacy do stodoły jednego gospodarza, p. Szukszty i z pogardą rzucając mówili: — „Tu dla was miejsce!". —W kościele po wypędzeniu ludzi zostały tylko trupy i ciężko ranni, tarzający się we krwi swych braci. Niektóre trupy kozacy wywlekli z kościoła i wrzucili do dołu od wapna, który był na cmentarzu; dla innych wykopali osobny dół w ukrytem podwórku i tam wraz z zabitymi wrzucili ciężko rannych, poczem zasypawszy ziemią, końmi tratowalli, aby ślady zatrzeć. Następnej nocy z dołu wapiennego przenieśli pokryjomu trupy w inne miejsce. Nie zwracali uwagi na tych, co wrzuceni do dołu, błagali o księdza do spowiedzi.

„Lud wypędzony z kościoła chciał się ratować ucieczką. ale na każdej ulicy, na każdym gościńcu napotykał kozaków. Nie mając innego wyjścia, wielu rzuciło się ku rzece, pokrytej cienkim lodem; ocaleli tylko ci, którzy byli silniejsi i umieli pływać. Osoba poważna, która z okna swego domu widziała tę scenę, twierdzi, że utonęło 29 osób, większą zaś część kozacy schwytali i na miasto popędzili.

„Dnia 9 stycznia r. b. kilka mil od Kroż spostrzeżono na brzegu trzy trupy. Policja, gdy jej dano znać o tem, poszła zobaczyć, lecz powróciwszy, oświadczyła, że nic nie znalazła. Domyślać się należy, że popchnęła je do wody.

„Gubernator dał rozkaz kozakom strzelać i szablami bić na wszystkie strony.

„Dokładnej liczby zastrzelonych, szablami zasiekanych i utopionych, nikt podać nie może; bo, jak już nadmieniliśmy, zabitych i ciężko rannych, na rozkaz gubernatora zakopywano

„Jeden z policjantów opowiadał, że mając rozkaz strzelania, puścił kilka strzałów w powietrze; według jego zdania mogło zginąć do trzysta osób. W kościele było oprócz parafian krożańskich, wielu z sąsiednich okolic. Rodziny zabitych, z obawy, żeby ich policja nie aresztowała i nie poczytała za pierwszych winowajców, nie chcą mówić o swych nieboszczykach.

„Schwytanych w ucieczce sprowadzono przed kancelarję gminną, dokąd przybył gubernator z isprawnikiem.

„Przywołano natychmiast lekarza i rozpoczęło się katowanie.

„Kozacy brali z gromady jeńców po jednemu; lekarz orzekał, ile który może wytrzymać nahajek; poczem rozbierano do naga i kozacy, z obu stron stojąc, smagali nahajkami. ile lekarz przeznaczył; zbitych zaś i pokrwawionych rzucali na kupę, jak kłody drzewa.

„Biczowanie trwało od rana do wieczora; sieczono każdego, nie wyjmując dzieci. Jedno dziecko, nie mając więcej nad 11 lat, po pierwszej nahajce zakrzyczało nieludzkim głosem; po pięciu — zsiniało zupełnie; co widząc gubernator kazał bicie powstrzymać. Dziecko nie mogło ustać na miejscu; kozak potrącił je nogą; było już bez życia.

„Kobietę brzemienną, po obnażeniu, kładąc na ziemię, kozacy ze śmiechem mówili: „Nasze nahajki skrócą ci brzemienność". Po ośmiu nahajkach puścili ją; pierwszej zaraz nocy urodziła dziecko nieżywe i sama oddała ducha Bogu.

„Jednemu silnemu mężczyźnie wymierzyli 40 nahajek i zapytali: Czy dosyć? Odpowiedział: Jeżeli chcecie, możecie jeszcze katować. Z uśmiechem dodali jeszcze 60 razów i znów pytali: Czy dosyć? Męczennik słabym głosem odrzekł: Możecie jeszcze. Kozacy popadli w wściekłość; przez dziesięć minut bili już bez rachunku, przestali dopiero wtedy, gdy ofiara nie dawała znaku życia. Słychać było tylko ostatnie słowa

umierającego do gubernatora: „Teraz, jak pies, możesz pić krew moją“ — potem: „Jezus Marja!“ — i skonał.

„Gubernator był przez cały dzień przy katowaniu obecny; od czasu do czasu przemawiał: „A co, czy teraz uznajesz władzę gubernatora i isprawnika? Nie chcieliście dobrowolnie odstąpić kościoła, teraz ja wam każę zburzyć go; a jeżeli jeszcze nie będziecie słuchali, postąpię z wami, jak teraz; zabiorę wam wszystko i wszystkich wyślę na Sybir“.

Gdy się skończyło nahajkowanie, gubernator kazał wszystkim uklęknąć przed sobą i przysięgać, że wszystkie jego rozkazy będą święcie spełniali. Odebrawszy żądane przyrzeczenie, trzymał jeszcze całą pokrwawioną gromadę na klęczkach, przez dobry kwadrans; potem kazał rozmieścić w trzech żydowskich stajniach, pod strażą. Więzienie to o głodzie i chłodzie trwało przez jedną noc (22 na 23 listopada); nazajutrz 282 jeńców rozdzielono na trzy gromady: jedną popędzono do Szawel, drugą do Rossień, trzecią do Taurogień i osadzono w turmach.

Szli wszyscy pokrwawieni, naczczo — bo jeść im nie dano — wśród deszczu, padającego z śniegiem, po błocie. Żadna partja nie mogła w ciągu dnia przybyć do oznaczonego miejsca, więc na nocleg zatrzymywano je w stajniach, przy oberżach żydowskich. W jednej stajni podczas noclegu umarły dwie kobiety. Pomimo usilnych błagań nie przywołano księdza do nich

Wieczorem dnia 22 listopada, po katowaniu, Klingenberg rzekł do kozaków:

„Teraz pobawcie się, dzieci, jak się wam podoba“.

Dzieci (rabiata) gromadami po kilkadziesiąt rozjechały się do sąsiednich wiosek na „zabawę“ (gulanje), to jest na rabunek i rozpustę. Kto bronił swej własności i czci, tego siekali nahajkami i zbroczonego krwią odstawiali do gubernatora, potem do więzienia. Odbijali śpichrze, sypali zboże koniom pod nogi, zabierali ubrania, zapasy żywności, wieprze itp. Czego zabrać nie chcieli, dla tego, że im nie było przydatne, niszczyli. Gdziekolwiek spostrzegli przystojniejszą kobietę, bezcześcili w najbrutalniejszy sposób“.

Ciężary podatkowe.

Memorjał Wydziału krajowego do ministerstwa skarbu o przeciążeniu podatkowem naszego kraju.

(Ciąg dalszy).

Przypadające na Galicję kwoty podatków spożywczych były preliminowane:

Na rok 1887 w sumie 6,807.230 złr.
„ „ 1892 „ 17,834.800 „
wypadająca stąd nadwyżka przychodu . . . . . 11,027.570 złr.

osiągnięta została po większej części przez podwyższenie podatku od wódki, który

na rok 1887 w kwocie 2,550.000 złr.
„ „ 1892 „ 12,100.000 „
był preliminowany, zatem nadwyżka tylko podatku od wódki wynosi . . . . . 9,550.000 złr.

Wiadomą rzeczą, że z pośród wszystkich krajów koronnych, Galicja, w szczególności jej (rolna) gospodarcza produkcja, przez podwyższenie podatku od wódki, najbardziej została dotkniętą; że także podatki bezpośrednie nadmiernie obciążają posiadłość realną, a przedewszystkiem ludność wiejską, to tę okoliczność wykazaliśmy już wyżej; nie może zatem ulegać wątpliwości, że określone powyżej dokładnie niepomyślne stosunki gospodarcze naszego kraju, skutkiem ciągle wzrastającego ucisku podatkowego musiałyby się pogorszyć.

Potrzebę ulżenia panującemu w naszem państwie przeciążeniu podatkowemu uznały nietylko wszystkie ciała reprezentacyjne monarchji, lecz także rząd, albowiem minister skarbu, dr Steinbach, w dniu 19 lutego 1892 r., podczas uzasadniania przedłożonych wówczas Izbie poselskiej projektów ustaw, dotyczących się reformy podatkowej, zaznaczył między innemi także konieczność zmniejszenia podatku gruntowego i domowo-czynszowego. Wykazaliśmy już, że nasz kraj pod względem ekonomicznym stoi niżej od innych krajów naszej monarchji, nie należy więc nie zapoznawać tej okoliczności, że każdy podatek, który we wszystkich częściach państwa, okazuje się uciskającym, galicyjskich opodatkowanych najbardziej dotyka.

Dlatego też Sejm krajowy częściej widział się zmuszonym zwracać uwagę rządu na potrzebę reformy podatków w kilku działach.

Należy wprawdzie spodziewać się, że zapowiedziana w r. 1892 reforma, usunie braki, panujące w dziale podatków bezpośrednich, musimy jednak przytem zauważyć, że wedle naszego zapatrywania, reforma podatków bezpośrednich, musi być uzupełniona gruntowną reformą obowiązujących ustaw należytościowych, jeśli opodatkowani mają doznać skutecznej ulgi.

Z pośród różnorodnych podatków i danin, w naszem państwie istniejących, zaliczają się należytości, zaprowadzone ustawą z 9. lutego 1850 do owych, które wywołują we wszystkich krajach koronnych najliczniejsze skargi i zażalenia. Opodatkowani wszelkich klas wnoszą corocznie do ciał reprezentacyjnych; petycje o rewizję i reformę ustaw należytościowych; szczególniej zaś żali się ludność Galicji na opłatę od spadków, grożącą jej gospodarczej egzystencji. — Reprezentanci tej ludności stawiają w Sejmie krajowym, począwszy od roku 1861, wnioski o zniesienie, lub obniżenie należytości spadkowej i jeśli uwzględni się, że najliczniejszą część galicyjskich opodatkowanych stanowią ubodzy wieśniacy, którzy każdy podatek stosunkowo najdotkliwiej czują, to nie można im poczytywać za przesadę twierdzenie w petycjach, że prawie każdy spadkobierca w tej klasie, mając uiścić należytość, musi zaciągnąć lichwiarską pożyczkę, która bardzo często powoduje upadek jego gospodarstwa.

III. Zaprowadzone ustawą z dnia 9. lutego 1850 należytości, dotykają srodze nie tylko ubogich opodatkowanych, lecz także i resztę takowych, a to dla tego, ponieważ postanowienia tej ustawy są niejasne i nie ułożone systematycznie, prócz tego zaś skutkiem licznych dodatkowych ustaw tak zawiłe, że strony opodatkowane po większej części są w niepewności, której należytości z pomiędzy różnorodnych podlegają, lub w jakiej wysokości takowa od nich może być żądaną.

Wiadomo także powszechnie, że nietylko strony, ale i ich prawni zastępcy, a nawet bardzo często i organa, wymierzające należytości, same pozostają w wątpliwości, które z istniejących przepisów prawnych, często ze sobą sprzecznych, w danym wypadku należy zastósować.

Powyższe braki i konieczność systematycznej reformy ustawodawstwa należytościowego, uznał rząd już dawno i ilekroć sprawa ta w Radzie państwa poruszoną została, zapewniał, że poczyniono już przygotowania, celem gruntownej reformy ustawy z 9 lutego 1850, że jednak rychłemu przedłożeniu odnośnego projektu ustawy stoi na przeszkodzie związek tegoż z procedurą cywilną, która również ma być zmienioną.

W tym względzie powołujemy się na oświadczenia, jakie poczynili w Izbie poselskiej Rady państwa JE. pp. ministrowie skarbu: Ignacy Plener na dniu 23. czerwca 1862 i De Pretis na dniu 19. października 1875.

Wobec takiego stanu rzeczy starała się nasza reprezentacja krajowa reformę ustawy o należytościach częściej poruszać, a Sejm krajowy dał wyraz tej potrzebie w uchwałach z 22 grudnia 1873, 21. maja 1875, 19. kwietnia 1876, 12. października 1878, 30. października 1883, 30. grudnia 1885, 14. stycznia 1888, 14. listopada 1889, wreszcie w uchwałach z 16. maja 1893 i 10. lutego 1894, wzywając rząd do przedłożenia w drodze konstytucyjnej projektu ustawy, systematycznie opracowanego, przyczem w uchwałach z r. 1878, 1883, 1885, 1888 i 1889 zaznaczono także konieczność uwzględnienia przy układaniu powyższego projektu sej zasady, żeby mniejsze spadki, szczególniej owe między ascedentami i descedentami, były niżej opodatkowane i jeżeli wartość spadku 500 złr. nie przekracza, były od należytości w zupełności wolne. (C. d. n).

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Do prac technicznych w dziennikarstwie należy t. zw. korekta t. j. poprawianie błędów drukarskich. Praca ta żmudna, wymagająca gruntownej znajomości języka, a zarazem wielkiej cierpliwości i uwagi, może być doskonale wykonywana przez kobiety. W księgarniach wydawniczych oraz w drukarniach, praca tego rodzaju przeważnie należy do płci żeńskiej. Wynagrodzenie waha się pomiędzy 20-ma a 40-ma reńskimi miesięcznie.

Wspomnieć tu musimy jeszcze o tłomaczeniach powieści. Drukują je niektóre gazety codzienne i tygodniowe, bądź to w łamach pisma, bądź też w umyślnych dodatkach. Istnieją już wydawnictwa pomieszczające specjalnie tylko powieści i romanse. Księgarnie wydawnicze przyswajają literaturze naszej prawie wszystkie utwory głośniejszych autorów zagranicznych. Tłomaczenia zatem są rzeczą dostępniejszą dla kobiet, aniżeli inne zajęcia literackie. Potrzeba na to naturalnie biegłej znajomości języka obcego, a większej jeszcze własnego. Kto potrafi wyrobić sobie styl gładki, poprawny, a zarazem wiernie oddawać myśli i zwroty autora oryginalnego, łatwo znajdzie zbyt na swą pracę.

Wynagrodzenie za tłomaczenia wynosi od 2-ch do 5-ciu złr. za arkusz druku, to jest za 16 stronic.

Praca ta stosunkowo jest łatwa i dla kobiet przystępna, dlatego też wiele pań garnie się do niej. Niestety! niezawsze to co zrobią, zostanie przyjęte przez wydawców. Tłomaczą się oni różnemi powodami, wymijając prawdziwy. Czyż nie lepiej byłoby powiedzieć otwarcie zgłaszającej się pracownicy, po przejrzeniu jej pracy: „Szanowna pani, w tłomaczeniu, jakie mam przed sobą widnieje, ślad niedokładnej znajomości języka obcego, a zupełna nieznajomość własnego. Czytaj pani więcej w języku obcym, jeśli czas na to pozwala, zapoznawaj się także z autorami wzorowymi naszymi i zaglądnij czasem do gramatyki, a po dłuższej dopiero pracy w tym kierunku, weź się do tłomaczeń, a z pewnością ani ja, ani inny wydawca nie odrzuci oferty“.

Zarzuty powyższe odnoszą się do przeważnej liczby kobiet, zgłaszających się z tłomaczeniami do wydawców i do redakcyj. Tłomaczenie prawdziwie dobre, zawsze chętnie jest poszukiwane.

Być może, iż któraś z czytelniczek odpowie że za tak wielkie, jeśli je można nazwać wielkiemi, wymagania, wynagrodzenie jest skromne Może w tem jest trochę słuszności; wydawcy jednak, licząc się z kosztami, a głównie z przypuszczalnemi widokami zbytu dzieł drukowanych, nie są w stanie wynagrodzenia tego podwyższyć.

*
* *

Ze wszystkiego, cośmy powyżej rzekli, widocznem jest, iż literatura i dziennikarstwo nie mogą być dla kobiet zawodami stałemi, uprawiać je wolno jedynie z amatorstwa, które może przynieść dochody niewielkie.

Wyjątki w tym kierunku bardzo są małe a kobieta, którаby w literaturze zamierzała szukać wyłącznego sposobu zarobkowania, łatwo przekona się, że „zawód to pełen bólów i goryczy“, jak powiada jeden z poetów, że chcąc dostać się na wyżyny, potrzeba mieć ogromny zasób siły i energji by nie upaść wśród tysiąca wybojów i przepaści

Autorka cennego dzieła pod tytułem „Myśli kobiety o kobietach“ przytaczając przegląd rozmaitych zajęć, o które kobiety mogą się ubiegać, dzieli je w sposób następujący: malarstwo i sztuka plastyczna; literatura, sztuka stosowana; sztuki służące do rozrywki jako to: śpiew, teatr, taniec muzyka i t. p. Następnie przechodzi do nauczania młodzieży i rękodzieł.

Nasz podział w zasadzie jest ten sam, chociaż nieco różni się porządkiem.

Autorka wspomniana stawia malarstwo na pierwszem miejscu, ponieważ, jej zdaniem „jest to zajęcie najtrudniejsze a dojście do wyższej w niem doskonałości jest dla kobiety prawie niemożebnem“. Jest w tem nieco słuszności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

Kraków dnia 12 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś Onufrego wyznawcy: jutro Antoniego z Padwy.

Dziś w kościele św. Wojciecha o godz. 9 rano solenna wotywa z odpustem zupełnym.

Jutro we wszystkich kościołach reguły św. Franciszka przypada uroczystość św. Antoniego, którą kościoły te odkładają na niedzielę.

Kalendarz rybacki. W czerwcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa i wyrozuba. Czas ochrony przypada na: czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę, brzanę, cyrtę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 min. 31. zachód przypada na godz 7 min. 45; długosć dnia 16 godzin 14 minut.

Wschod słońca rozpoczyna się o godz. 3 min. 31; zachód o godz. 7 min. 45; długość dnia 16 godz. 15 minut.

Ciepła rano stopni 11.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **Arcyksiążę Albrecht**, marszałek polny, jeneralny iuspektor wszystkich wojsk austrjackich, przybywa do Krakowa 14 b. m. na wielki przegląd całego I korpusu.

Koncert uczniów krak. Konserwatorjum odbędzie się d. 18 b. m., tj. w poniedziałek, w sali hotelu Saskiego. Bilety po cenie 1 złr. za krzesło pierwszorzędne, 60 ct. za krzesło drugorzędne lub na galerji i 30 ct. za wstęp na salę lub galerję, sprzedaje kancelarja Tow. muzycznego (Plac Szczepański, l. 3) codziennie od godziny 12—1 i od 5—6. Osoby, które zakupiły bilety na koncert, mający się odbyć w teatrze miejskim, zechcą się zgłosić do kancelarji Towarz. muzycznego, w celu wymienienia takowych.

Wezwanie do członków „Sokoła". Wzywa się druhów, posiadających stroje sokole, aby: 1) Ci, którzy mają zamiar jechać do Lwowa na wystawowy zlot II-gi w strojach sokolich, zapisywali się w kancelarji „Sokoła" na listę umundurowanych. 2) Aby uczęszczali pilnie na mustrę, albowiem ci, którzy mustry umieć nie będą, do pochodu uroczystego bezwarunkowo dopuszczeni nie zostaną.

Wręczenie orderu. Onegdaj, o godz. 12 w południe, wobec zgromadzonego senatu, wręczył rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. dr Zoll, order żelaznej korony III klasy profesorowi Kasparkowi, wyrażając mu życzenia w imieniu senatu akademickiego.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek 14 b. m. Na porządku dziennym: dalszy ciąg sprawy tramwajowej i sprawozdanie komisji teatralnej.

Na karę wynoszącą 100 złr. skazał Magistrat kafiarza Kohna z Berna, i 50 złr. Meiselsa z Krakowa za nieprawne stawianie pieców w naszem mieście. Gdyby Magistrat więcej za przekroczenia żydków karał, to z pewnością nie praktykowałoby się w mieście tyle nadużyć, szkodzących dotkliwie tak handlowi naszemu jak i przemysłowi swojskiemu.

* **Na wystawie Sztuk pięknych** w Sukiennicach, pojawiły się w tym tygodniu prace następujących artystów: Bollera. twórcy pejsażu do „Bitwy Racławickiej" we Lwowie, (dwa krajobrazy) „Na pastwisku" i „Zbiór zboża". Dalej Strażyńskiego: „Portret p. Kotarskiego". Domrada: „Zagroda wiejska" a wreszcie niedawno zgasłego a zaszczytnie znanego artysty i powieściopisarza, Wł. Łuskiny: „Prawosławne apostolstwo w dziejach Unji".

* **Zakupno dzieł Sztuki.** Dyrekcja Tow. Sztuk pięknych na posiedzeniu z d. 10 bm. uchwaliła przystąpić do zakupna dzieł Sztuki, w miarę wpływu za akcje.

Z **„Solidarności"**. Sobiesław hr. Mieroszowski ofiarował na nagrodę dla piechurów, biorących udział w urządzonym wyścigu dnia 17 b. miesiąca wspaniały majolikowy serwis do piwa, wartości 100 złr. Do Stowarzyszenia zapisało się w ostatnich dniach znowu 20 osób, w której liczbie znajdują się pierwsze osobistości naszego miasta.

W słynnej Panoramie w Rynku na linji A-B. na liczne żądania, zwłaszcza z prowincji, pozostaną widoki Rzymu jeszcze dziś i jutro po raz ostatni.

Jak to nazwać? W ubiegłą niedzielę wszystkie trafiki były znowu przez cały dzień otwarte, chociaż rozporządzenie ministerstwa handlu obowiązuje już przeszło od miesiąca. Nie dziwimy się żydom, którzy dla spekulacji będą się starali do ostatka wyzyskiwać milczenie, czy obojętność władz odnośnych w tej mierze: ale żeby chrześcijańscy właściciele trafik w takim oporze wciąż trwali, gdy idzie tylko o święcenie niedzieli, tegośmy się nie spodziewali. Nasi trafikanci każdej niedzieli tem się zasłaniają, że ich nikt urzędowo o podobnem rozporządzeniu nie powiadomił. Z tego powodu wzywamy tedy tych, do kogo to należy, aby się raz postarali, iżby trafikantom w mieście naszem doręczono od dawna prawomocne rozporządzenie, wedle którego trafiki mają być w niedziele zamykane z godziną 12 w południe.

Sankcjonowana ustawa. Cesarz sankcjonował uchwaloną przez obie Izby ustawę o przydzieleniu części sędziów powiatowych do VII klasy rangi. Na mocy tej ustawy, w każdym okręgu wyższego sądu krajowego trzecia część sędziów powiatowych przeniesioną będzie do VII klasy rangi z tytułem radców sądu krajowego. Jeśli przy obliczaniu tej trzeciej części pozostanie reszta niepodzielna przez trzy, to reszta ta nie będzie uwzględnioną. W monarchji w ogóle uzyska wskutek tej ustawy awans 273 sędziów powiatowych. Wynikające z ustawy podwyższenie pensyj obciąża budżet rocznie kwotą 73.000 złr. Ustawa ta ma wejść w życie w drugiej połowie lipca.

Ze Strzelnicy. Ostatni dzień strzelania królewskiego zaznaczył się tak celnemi strzałami, jakich już od 17-tu lat towarzysze kurkowi nie pamiętają. Tak zwane belery sypały się jak z rogu obfitości. Z kura pozostał już tylko kawałeczek, a i ten rozbili na części pp. Ignacy Rajal i Henryk Matuszewski, zdobywając za celne strzały godność marszałkowską. Na goździu trzymał się jeszcze maleńki kawałeczek kura, wielkości orzecha; ten stanowił o królestwie. Strzelano do niego pilnie, kule jednak omijały tę resztkę; dopiero po celnym strzale p. Romana Chmurskiego, ostatni kawałeczek spadł na ziemię. Sześć strzałów moździerzowych zakończyło strzelanie królewskie, a p. Roman Chmurski, obwołany królem, przyjął z rąk dotychczasowego króla, p. Jaworzyńskiego, insygnia władzy strzeleckiej, poczem oprowadzono zwycięzcę po wspaniale przybranym ogrodzie. Po ukończeniu tej ceremonji, zasiedli wszyscy strzelcy do wspólnej uczty, która przeciągnęła się do północy. Obok króla zajeli honorowe miejsca członkowie honorowi: J. E. Majer i prezes Baranowski, oraz pp. Hajdukiewicz i Weigel. Podczas toastów zabierali głos: prezes Towarzystwa, p. Hajdukiewicz, wznosząc zdrowie króla, jako wielkich zasług członka, znakomitego gospodarza i wybornego strzelca. Król pił zdrowie prezesa, podnosząc tegoż zasługi w rozwoju Strzelnicy, dalej już szły kolejno liczne toasty, wznoszone przez pp.; Majera, Baranowskiego, Rudnickiego, Redyka i innych. Kapelan Towarzystwa, ks. Drohojewski, zakończył ucztę staropolskiem „Kochajmy się". Podczas wieczerzy przygrywała w sali dziarsko orkierstra 57 pułku, pod osobistym kierunkiem kapelmistrza Żerownickiego. W przyszłą niedzielę wydaje król ucztę dla swego orszaku i rozpocznie strzelanie do tarczy zakładowych. Wkończu dodać winniśmy, iż, zaproszony do Strzelnicy prof. Odo Bujwid, zachwycony harmonją, panującą między bracią strzelecką, sam się zapisał do tegoż stowarzyszenia.

Msza żałobna. We wtorek dnia 12 czerwca o godzinie 10 rano odprawioną zostanie uroczysta wotywa żałobna (fundacyjna wieczysta) za duszę ś. p. Teofila Lenartowicza na Skałce, w kościele OO. Paulinów, jako w rocznicę złożenia zwłok w grobie zasłużonych.

Ś. p. Marcelina ks. Czartoryska, testamentem, sporządzonym jeszcze przed dwoma laty, ustanowiła jeneralnym spadkobiercą całego pozostałego po niej majątku, swego syna ks. Marcelego Czartoryskiego, zapisując mu połowę miasta Berdyczowa (druga połowa należy do hr. Tyszkiewiczowej), dobra Znowicz na Wołyniu i kamienicę w Krakowie. Nadto zmarła księżna pozostawiła znaczniejszą sumę dla zaprowadzonych przez nią w dobrach podhajeckich „Służebniczek", która ulokowaną została na hipotece Woli Justowskiej. Odsetki od sumy tej, rozdzielane będą corocznie Służebniczkom. Kuratorem tej sumy będzie według woli spadkodawczyni każdoczesny biskup krakowski.

Szlązakom zawsze pod wiatr. Nie pamiętaliśmy o nich wtedy, gdyśmy mieli własny rząd, własne państwo, lecz na nasze usprawiedliwienie z owej epoki to przynajmniej można powiedzieć, iżeśmy ongi o sobie także nie myśleli — teraz zaś, przez wzgląd na wyższą politykę, nie dbamy o nich we Wiedniu, a gdy społeczeństwo samo chce dla tych biedaków coś uczynić, przeszkadza mu znów powietrze. Tak było w niedzielę. Do parku Jordana, na festyn, byłoby się pół Krakowa zbiegło, tymczasem od południa wciąż deszcz groził, a po godzinie 5-tej zaczął nawet padać. Część osób w parku zebranych, a było ich kilka tysięcy, zaczęła uciekać, inni z miasta już nie jechali i piękna zabawa połączona ze szlachetnym celem całkiem się popsuła. A szkoda wielka, gdyż w parku grały 3 muzyki, wojskowa pod kapelmistrzem Hockiem, salinarna z Wieliczki i „Harmonja", na wszystkich boiskach młodzież się ćwiczyła, — sprzedawano kwiaty, napoje, była loterja, cały szereg innych rozrywek, w końcu w pawilonie, ku ogólnej uciesze słuchaczów, produkowała się pani Zmajer. Już dawno nie byliśmy w parku Jordana. Otóż musimy zanotować, że zagaja on się bardzo pięknie i kiedyś będzie nietylko chlubą, bo tą jest już dziś, lecz także ozdobą Krakowa. Na jedną atoli rzecz musi sama publiczność pilną zwracać uwagę. Oto łobuzy, chcąc lepiej przypatrywać się ćwiczeniom dziatwy, wdrapują się na młode drzewka i kołysząc się na nich, łamią im gałęzie. Ponieważ trudno w tak rozległym parku mieć na każdym punkcie policjantów, przeto sama publiczność powinna łobuzów gromić i strzedz parku, który jest dziełem szlachetnego filantropa. Dr. Henryk Jordan poświęcił mu mienie, cały wolny czas, wszystko co tylko zacny człowiek może ofiarować, a uczynił to bezinteresownie na to, by lada chłystek urągał porządkowi i psuł pracę jego życia. Utrzymywanie w parku ładu w pierwszym tedy rzędzie należy do publiczności.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo, reskryptem z dnia 31 maja 1894 r., zezwoliło p. Maciejowi Spałkowi, kontrolorowi kasy miejskiej, na zmianę nazwiska rodowego na Spałecki.

Nareszcie! Cenzura warszawska pozwoliła tamtejszym dziennikom ogłosić ostatnią encyklikę papieską, która też pojawiła się już w ostatnim numerze *Roli*. Opisy Wystawy krajowej zaczął także ogłaszać *Kurjer Warszawski*.

Sprawozdawcy wiedeńscy z Wystawy lwowskiej pp. Luegenstadt i Stern, bawili onegdaj w Krakowie. Gości tych obwoził po mieście dyrektor budownictwa p. Janusz Niedziałkowski, pokazując im ciekawe zabytki naszego grodu, urządzenia miejskie i zakłady dobroczynne. Wiedeńczycy opuścili Kraków, udając się z powrotem do stolicy nad modrym Dunajem.

* **Ze sportu Cyklistów.** Stosownie do programu, wyjechało w niedzielę rano grono cyklistów z Krakowa na Mogiłę i Niepołomice do Bochni, skąd, po odpoczynku, udali się do Brzeska i Okocimia. Zwidziwszy jeden z największych i wzorowo urządzony zakład fabryczny naszego kraju, wrócili do Bochni. Tu przyłączyli się do nich cykliści bocheńscy i po wybornej szosie odprowadzili naszych do Niepołomic. Uczestnicy niniejszej wycieczki, którzy po południu wyjechali do Niepołomic, oczekiwali już towarzyszy z Bochni, a po podwieczorku wrócili wszyscy, w liczbie kilkunastu, do Krakowa. Wprawdzie, po drodze, sprawił deszcz przykrą niespodziankę toczydłom, ale mimo to wycieczka pozostanie w miłej pamięci wszystkich uczestników. O ile wiemy, wybiera się większe grono cyklistów 24 b. m. do Szląska.

Wypadek na kolei. Ubiegłej soboty około go-

dziny wpół do 6-tej po południu, robotnik Tomasz Matuła, lat 44, rodem z powiatu Kolbuszowskiego, poniósł śmierć pod kołem wozu na tutejszym dworcu kolejowym. Matuła zajęty ładowaniem węgli przy kolei północnej, z dwoma innymi robotnikami, toczył wagon z popiołem i żużlem z ogrzewalni maszyn w ten sposób, że dwaj robotnicy pchali wagon z tyłu, Matuła zaś na samym przodzie popychał go bokiem. Poślizgnąwszy się, upadł przed wagonem w poprzek szyn, koło zaś najechało go przez piersi, skutkiem czego poniósł śmierć na miejscu. Wezwany lekarz kolejowy dr Eichorn, stwierdził jedynie śmierć biednego robotnika, który pozostawił żonę i troje dzieci. Zwłoki odesłano do obdukcji sądowej.

Egzamin w szkole dla sług. Działalność Towarzystwa oświaty zaczyna przynosić realne owoce. Założona przed czterema laty szkoła dla sług, wystąpiła w niedzielę do popisu przed licznie zebranemi osobami z miasta. Rezultat egzaminu można prawdziwie nazwać zadawalającym. Sługi żeńskie uczą się tu przedmiotów najniezbędniejszych, jak: czytania, pisania, działań rachunkowych, zastosowanych do gospodarstwa, wreszcie teorytycznych wiadomości o gospodarstwie, przedewszystkiem o religii. Egzamin odbył sie wobec pana delegata Laskowskiego i jego małżonki. — wiceprezesa Towarzystwa Oświaty prof. dra Kleczyńskiego, komisarza książęco-biskupiego, ks. dra Rychlaka, dyrektora Semin. żeńskiego p. Jabłońskiego, I wiceprezydenta m. dra Pieniążka, radcy szkolnego p. Trzaskowskiego, dra Surzyckiego i wielu pań. Z relacji dyrektora szkoły, dowiadujemy się, że 282 uczennic w wieku od lat 12 do 49, uczęszczało regularnie 163 na oddziały I a), I b), II i III. W ciągu całego roku udzielono nauki w 60 godzinach. Egzamin rozpoczął się modlitwą i pieśnią śpiewaną na dwa głosy przez wszystkie dziewczęta pod kierunkiem p. M. Bukowskiej. Z religii odpowiedzi były jasne i zawsze zgodne z zapytaniami ks. T. Flisa. — Kolejno oddziały I a) złożony z analfabetek czytał sylabami — a następnie coraz lepiej dalsze oddziały — tak, że oddział III w ogóle czytał zupełnie płynnie i ze zrozumieniem, dając obrazu określenia z czytanego przedmiotu. Przykłady rachunkowe i gospodarcze również dobrze wypadły. Że więc owe 60 godzin rocznej pracy przyniosły dobre owoce, przekonała się zebrana publiczność — a jeszcze lepiej same sługi, gdyż za pilność oraz na zachętę rozdzielono imiennie 15 książeczek kasy oszczędności po 2 i 3 złr. — dalej 70 książeczek dużych, różnej treści i kilkadziesiąt mniejszych książeczek. Nagrody rozdzielała p. Delegatowa i inne osoby zebranego komitetu egzaminowego. Po przemówieniu prof. Kleczyńskiego i ogólnej modlitwie, ceremonja skończyła się o godzinie w pół do 5-tej, poczem cała szkoła ugrupowała się w dziedzińcu, gdzie ją uwiecznił aparat fotograficzny ks. katechety.

Wczoraj, w kościele N. P. Marji w kaplicy św. Antoniego, przed obrazem Królowej korony Polskiej, odbyło się z inicjatywy dziewcząt i na intencję zakończenia roku szkolnego, nabożeństwo dziękczynne z Komunją świętą. Jeżeli Towarzystwu Oświaty, a względnie komitetowi należy się uznanie za wyborny rezultat działalności — to szczerą podziękę winno społeczeństwo p. Maciołowskiemu i tym paniom nauczycielkom, które bezinteresowną pracą i prawdziwie anielską cierpliwością najwięcej przyczyniły się do pięknego wyniku, który jest ich dziełem. Uczennice zaś przekonać się mogły, że owe 60 godzin spędzane rocznie na ławce szkolnej więcej są warte, niż wałęsanie się z żołnierzami pod Sukiennicami.

Wycieczka młodzieży handlowej, pomimo niepewnej pogody, przyszła onegdaj do skutku, a dzięki pp. Zgudowi i Gostwińskiemu, pod każdym względem się powiodła. Polanka w lasku balickim, pięknie udekorowana zielenią i flagami, zapełniona była wesołą młodzieżą. Pomimo kapuśniaczku, jakim nas niebo cały dzień darzyło, tańczono ochoczo w lesie, używano huśtawek, lub też zakrapiano się w bufecie. Wieczorem spalił p. Mądrzykowski efektowne ognie sztuczne, poczem przy dźwiękach orkiestry udali się wszyscy z powrotem do Krakowa.

Pięknie! W dniu 2 lipca br. wyrusza z Krakowa 300 uczniów z szkół powiatu krakowskiego wraz z nauczycielami na Wystawę krajową do Lwowa. Młodzież wystąpi w strojach narodowych, jakich lud tutejszy zawsze używa.

Oburzające zajście. W poniedziałek podczas przybycia arcyks. Karola Ludwika, ks. rektor ruskiego seminarjum duchownego kazał między innemi chorągwiami wywiesić na gmachu także czerwono-białą, za co uczniowie seminarjum urządzili rektorowi demonstrację w chwili, gdy tenże miał wsiadać do powozu, aby udać się na dworzec na powitanie arcyksięcia. Zastąpili mu mianowicie drogę z żądaniem, aby się przed nimi wytłomaczył ze swego postępku. Otrzymawszy odpowiedź od ks. rektora, że zdaje on sprawę ze swoich czynności tylko przed ks. metropolitą, zaśpiewali chórem „Jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi“ poczem po wyjeździe ks. rektora wdarli się na strych, zerwali chorągiew czerwono-białą i poszarpali ją w strzępy śpiewając „Wiecznaja pamiat“. W manifestacji tej miało wziąć udział około 200 kleryków.

Zjazd duchownych ewangelickich i prezbitorów z Galicji i Bukowiny, odbył się w niedzielę we Lwowie.

Za duszę ś. p. M. ks. Czartoryskiej, odbyło się wczoraj, we Lwowie, w kościele OO. Zmartwychwstańców o godz. 10 żałobne nabożeństwo, jako szczególniejszej opiekunki internatu lwowskiego tegoż zgromadzenia.

Ze sfer kolejowych. Ze Stanisławowa donoszą, iż d. 14 b. m. przybywa tam na stały pobyt dyrektor p. Ludwik Wierzbicki i siedmiu urzędników, którzy mają wprawić w ruch urzędowanie dyrekcji kolejowej. Jedna połowa urzędników przesiedli się z końcem czerwca, a druga, pozostanie jeszcze we Lwowie, aż do połowy sierpnia, aby przeprowadzić skuteczny podział aktów urzędowych.

Fałszerz monety mimo wiedzy. W jednem z miast, dość że nie w Krakowie, p. X. po zrobieniu dobrego interesu wszedł do trafiki po dobre cygara. Z 10-guldenowego banknotu, trafikantka wydała p. X. 4 papierki i 5 guldenów srebrnych, które p. X. w braku sakiewki wsunął do prawej kieszonki od kamizelki. Chcąc sobie jeszcze nieco pohulać, poszedł do drugorzędnej restauracji, gdzie po skonsumowaniu sznycla i po wypiciu butelki pilznera, zapłacił jednym ze srebrnych guldenów. Płatniczy dostrzegł w monecie coś podejrzanego, pod pozorem więc braku drobnych, oddalił się na chwilę. Ku wielkiemu jednak przerażeniu, dowiaduje się p. X. z ust inspektora policji, którego nie omieszkano sprowadzić, że jest aresztowany pod zarzutem puszczenia w obieg fałszywych srebrnych guldenów, a może, co gorsze, jako fałszerz. W urzędzie policji przekonano się, że p. X. miał jeszcze cztery takie fałszywe guldeny. Na tłómaczenie, że moneta ta pochodzi ze wskazanej trafiki, rewizja okazała, iż tamte guldeny są dobre. Wpakowano więc p. X. jako fałszerza do aresztu i już miano go przeprowadzić do więzienia, kiedy na szczęście urząd probierczy orzekł, że mniemane falsyfikaty, są zupełnie dobre, a posiadają jedynie lekką powłokę żywego srebra, przez co zmieniły barwę. P. X. uwiadomiony o wyniku śledztwa, krzyknął — „To barometr!“ W istocie p. X. miał w kieszonce mały barometr, który przypadkiem przygniotła gruba moneta, a żywe srebro zabawiło guldeny. przez co stał się fałszerzem mimo wiedzy i za to przez dwa dni musiał doić kozę.

Nowa zbrodnia. Sprawa morderstw rytualnych u żydów powtarza się bez przerwy i jak nić czerwona ciągnie się przez wieki, od pierwszej doby chrześcijaństwa aż po dzień dzisiejszy. Kilka dni temu, a wiadomość o tem czerpiemy nie z dziennika antysemickiego, lecz z żydowskiej *Neue Fr. Presse.* uwięziono w Ulmie mieście bawarskiem, rzeźnika żydowskiego Jakóba Bernheima, któremu zarzucają, iż w celach rytualnych zamordował chłopca fryzjerskiego, Pawła Müllera. *Neue Fr. Presse*, w numerze z d. 9 b. m. taką z Ulmu w tej sprawie ogłasza korespondencję: „W ostatnich dniach rozeszła się pogłoska, że Jakób Bernheim chciał sobie w więzieniu życie odebrać, która jednak okazała się mylną. Gwałtowne rzeczy się działy, gdy Bernheima prowadzono na to miejsce, gdzie zbrodnia została spełniona, a stamtąd nazad do więzienia. W Grünhofgasse zebrane tłumy obsypywały obwinionego złorzeczeniami i zbiegowisko przybrało w końcu taki charakter, że Bernheima musiała dalej prowadzić straż zbrojna. W y g l ą d a o n z u p e ł n i e j a k c z ł o w i e k z ł a m a n y. C h o c i a ż w i e l e p r z e c i w n i e m u ś w i a d c z y, wina jego nie jest dotąd udowodnioną. Tak pisze dziennik nawet żydowski; w końcu atoli gotowo się okazać, że Bernheim jest niewinny jak baranek. Czyż nie było tak zawsze i wszędzie?

Goście wiedeńscy. Program przyjęcia zaproszonych gości wiedeńskich, przybywających do Lwowa na Wystawę, których przeważna część jest posłami, został już w głównych zarysach ułożony. D. 19 b. m. wyjadą oni z Wiednia, dnia 20 b. m. spędzą w Krakowie i zwidzą Wieliczkę; d. 21 bm. odjadą z Krakowa osobnym pociągiem, który zatrzyma się w Łańcucie, gdzie będzie obiad; wieczorem o ósmej przybędą goście do Lwowa. Program przyjęcia obejmuje: wieczór u ks. marszałka, kilka obiadów w domach prywatnych, u hr. Badenich, hr. Potockiej, ks. Sapiehów, pp. Abrachamowiczów i hr. Siemieńskich i wielki wspólny bankiet na Wystawie w sali koncertowej itd. Na listę zaproszonych gości wpisani: ks. opat Baumgartner, radca dworu dr Beer, hr. Ludwik Belcredi junior, prezydent dr Leon Biliński, Brenner-Felsach, hr. Buquoy, prezydent Izby br. Chlumetzky, hr. Franciszek Coronini, hr. Eugen. Czernin, hr. Ferdynand Deym, br. Dipauli, hr. Dubsky, br. Doblhoff, radca dworu Exner, dr Fanderlik, hr. August Fries, dr Wiktor Fuchs, hr. Harrach, dr Heilsberg, hr. Hohenwart, radca dworu dr Halban, dr Kathrein, wiceprezes Izby dep. Franciszek Krizik, Frydryk von Kleist, hr. Kuenburg, br. Ludwiksdorff, br. Morsey, dr Max Menger, dr Max Mauthner prezes Izby handlowej, dr Matusch, Gustaw Pabstmann, hr. Palffy, Franciszek Povsze, Jan Radimsky, dr Władysław Rieger, br. Rolsberg, dr Russ, dr Sedlak, hr. Seronyi, Jan ks. Schwarzenberg junior, hrabia Stürghk, dr Suklje, baron Suttner, hr. Sylva-Tarouccą, hr. Thun Zdenko, prof. Tonner, ks. opat Treuinfels, hr. Vetter, hr. Wolkenstein, hr. Zedwitz.

Antysemici wiedeńscy zamierzają zwidzić w ciągu lata Wystawę lwowską. Wycieczce przewodniczyć będzie znany poseł Schneider.

Hurko, jenerał-gubernator warszawski przybył z Baden-Baden do Berlina. Stan jego zdrowia nie się nie polepszył i dla tego odbywać będzie 4-tygodniową kurację u profesora Leyden.

Do dzisiejszego numeru z powodu obfitości materjału, dodajemy nadzwyczajny dodatek.

Składki. W Rzeszowie, przy kieliszeczku zebrali pp. Chaż., Neug. i Kłęb. na pomnik Kościuszki 1 złr., na dom narodowy w Cieszynie 1 złr. i na gimnazjum polskie w Cieszynie 1 złr.

Nekrologja. W Couvent, miejscowości położonej w kantonie Neuchâtel, zmarł w tych dniach w 77 roku życia znany pedagog i historyk szwajcarski, D a g u e t. Z dzieł zmarłego zasługuje przedewszystkiem na uwagę dwutomowa „Historja związku szwajcarskiego“, ktora się obecnie 7-go doczekała wydania.

Przechadzki po mieście

III.

Planty krakowskie.

(Ciąg dalszy).

Wśród tej gwałtownej szermierki, wśród tego huku armat, dziesiątkujących ludy Afryki, Murzynów, zjawia się inna gromadka — młodzież szkolna z kajetami pod pachą, z pakami książek uwiązanych na pasku; obsiadają ławki, słychać głuche mruczenie, jakby daleki odgłos kół toczącego się wozu. Młodzież powtarza lekcje, aż wreszcie dzwonek na wieży kościoła św. Anny zawezwał ich na mszę poranną.

Nowy przypływ — to malarze pokojowi i inni rzemieślnicy z przyrządami swych zawodów, z pędzlami, z kubełkami z farbą, z heblami, piłami, pilnikami, z workami na plecach lub przenośnemi drabinkami.

Coraz ludniej.

Otwarto już kioski z sodową wodą. Panie kupcowe okurzają bufety, ustawiają słoje i słoiki, szklanki i tacki, preparują soki w wielkich naczyniach szklannych, równają wazoniki z kwiatami, poprawiają firanki, oczyszczają wiszące lampy, nakręcają zegary, wreszcie stroją się w lusterkach, i wdzięczą się same do siebie.

Rozruszała się też i służba w ogródku przy cukierni, ustawiono przewrócone stoliki i krzesła, umieciono i usypano piaskiem cały teren werandowy; na progu zakładu, wierny swym obowiązkom, stanął płatniczy, wyczekując na gości i na... napiwek. Ogródek, pewien rodzaj obserwatorjum do czynienia spostrzeżeń, miejsce gdzie się wszystkich widzi i jest się widzianym — przygodna wystawa modnych żakietów i... kraciatych szkarpetek!

Jak sznurek szarych gąsek przemknął się szybko zastęp panienek — to pensja żeńska wypuszczona na kwadransik na świeże powietrze.

Godzina 10. Dzień prześliczny.

Na popis publiczny występuje dziatwa; — gromadzą się bony, mamki i piastunki. Toczą się wózki z przyszłymi obywatelami kraju. To proste, plecione z wikliny. to niby roskoszne ko chy na pozłacanych kołach, to imitacje powozów i karet. Koronki, gazy i kwiaty osłaniają młodziutkich paniczów i panienki. Wszystkie ławki zajęto od razu, na trawniku gwar, gonitwa i śmiechy. Tam, jakiś potomek bankiera, próbuje swych sił na bicyklu, najeżdżając na zaciekawionych piechurów; tu trzech niedołęgów pędzonych biczem jakiegoś zucha, usiłuje galopować w przymusowym zaprzęgu; ówdzie maluchna gosposia rozczesuje włosy olbrzymiej lalce, inna ściele łóżeczko dla swojej a inna, naśladując mamę własną, strofuje swawolnicę, że pobrudziła sukienkę. Opodal maszeruje oddział rycerzy pod komendą oficera w papierowym kasku, z ołowianym pałaszem, tam nakoniec czerwony, pucołowaty tłuścioch dmie co sił w gwizdawkę, szczęśliwy, że ludzie uciekają zatykając sobie uszy.

Dzieci bez matek, powierzone najemnym rękom? To postęp czasu. Nasze niektóre panie widocznie mają daleko wyższe obowiązki, wznioślejsze cele, niż niańczenie własnych potomków! Przykuwać się do kolebki, piec przy kominie, zużywać siły żywotne przy balji, tracić wdzięk zarabiając ciasto na kluski, naprawiać bieliznę, nie jest przeznaczeniem kobiety, kobiety porównanej w prawach z mężczyzną. Więc też zrzekają się roli kapłanek ognisk domowych, pozując na wszechświatowe ideały.

Godzina 12. Południe, pora spożycia darów bożych, „siesta" ułatwiająca prawidłowe trawienie.

(C. d. n.)

HUMOR.

Wieśniak, przyjeżdżając co tydzień na targ do miasta, widywał zawsze dzieci z przytułku dla sierot idące na pacer.

— To osobliwe — rzekł do kuma — od dziesięciu lat te dzieciaki nic a nic nie urosły.

OSTATNIA POCZTA.

Niebawem ukazać się ma encyklika, w której Ojciec św., powołując się na wielkie manifestacje katolickiego świata, z powodu papieskiego jubileuszu, w czterech lub pięciu zasadniczych punktach rozwinie główne idee o pokojowym i dobroczynnym wpływie papiestwa. Cała encyklika przejęta jest duchem pokoju i sprawi głębokie wrażenie. Kwestyj politycznych Ojciec św. nie będzie wcale w tej encyklice omawiał.

Telegramy.

Wiedeń 12 czerwca (rano). *Wiener Ztg.* ogłasza dymisję barona Kraussa, a zaś mianowanie hrabiego Goessa. radcy rządowego w Celowcu, prowizorycznym kierownikiem rządu Bukowiny. — Wyborcy śródmieścia, zwołani przez Noskiego, uchwalili niezadowolenie z rządu koalicyjnego, z powodu tolerowania agitacji antysemickiej. (Aj waj! Aj waj!) Rozeszła się półurzędownie dementowana pogłoska o dymisji Kalnokiego. z powodu nominacji Szilagyego, którego zwalczał.

Budapeszt 12 czerwca (rano). Zachowawcze dzienniki zapewniają, że cesarz, przyjmując dziś kilku magnatów, zastrzegł się, jakoby chciał wpływać na ich przekonanie, w sprawie ślubów cywilnych. Cesarz mianował wakujących trzech dożywotnimi członkami Izby wyższej. Przy wyjeździe monarchy, na jego wyraźne żądanie, wymówiono się od zapowiedzianych owacyj.

Zofja 12 czerwca (rano). Stambułow powołany na posłuchanie, bawił 2 godziny u księcia.

Rzym 12 czerwca (rano). Umarł sułtan marokański. Obawiają się rozruchów. Brin odmówił wstąpienia do gabinetu.

Bruksella 12 czerwca (rano). Liberaliści ogłaszają manifest. że od 12 bm. tj. od dziś. nie biorą więcej udziału w obradach Izby, ponieważ uważają ją za konstytucji za skończoną.

Budapeszt d. 11 czerwca (po południu). Nowomianowani ministrowie Eoetvoes i Andrassy złożyli dziś cesarzowi przysięgę. Opozycja Izby magnatów stanowczo odrzuci śluby cywilne.

Wiedeń 11 czerwca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 349·62, Laenderbank 245·75, Staatsbahn 340·25, Lombardy 107·75.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Czy sprzątać? P. Iwaniuszenkow twierdzi w *Graždaninie*, jakoby w niektórych miejscowościach Rosji, stawiano sobie dzisiaj pytanie, czy warto sprzątać zboże z pola i zdecydowano się na odpowiedź, że — nie warto, gdyż ceny nie pokrywają kosztów pracy.

„W wielu miejscowościach ziemi kozaków dońskich, jęczmień nie będzie sprzątany i mają go spaść bydłem, bo to o mniejsze straty przyprawi wobec cen dzisiejszych. Na Kaukazie, w miejscowościach bardziej odległych od kolei, myślą uczynić to samo nietylko z jęczmieniem, lecz i z żytem, gdyż ceny spadły tam od 5—6 kop. za pud, zaś przy wysyłaniu do portów nawet i tej ceny osiągnąć niepodobna. Takież same wieści nadchodzą z gubernij południowych Rosji; zamierzają tam nadto ograniczyć do minimum przestrzeń, dotąd zasiewaną.

„Oto w gub. stawropolskiej kupiono żyto po kop. 6 za pud. Przewóz wołami mógł kosztować 8—10 kop.; że jednak z powodu kwarantanny dla bydła, wypadło zboże przewozić końmi, przeto koszt przewozu podniósł się do 21. Inne wydatki do Rostowa wyniosły 22 kop., a w rezultacie żyto sprzedawano po kop. 38. Czyli, że przy zapłaceniu za żyto po kop. 6, kupiec poniósł straty po kop. 11 na pudzie. Jakąż teraz stratę poniósł producent przy sprzedaży po 6 kop. tego, czego produkcja wymaga minimalnie 35 kop. za pud?"

P. Iwaniuszenkow nawołuje do energicznych zarządzeń dla ratowania sytuacji, która w skutkach swych staje się nader groźną, zwłaszcza dla majątków obdłużonych. W razie środków zaradczych p. Iwaniuszenkow radzi, „iżby te 8%, które stanowią wywóz zboża Rosji i które za granicę nie pójdą, zostały rozlokowane w kraju przy pomocy składów i pożyczek".

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Ludwik Stonawski w Wojtkówce. Cieszy nas bardzo, że się myśli nasze zbiegły, równocześnie bowiem z listem Szanownego Pana, artykuł znajdujący się w numerze dzisiejszym był już napisany. Gorąco prosimy o komunikowanie nam w przyszłości uwag i spostrzeżeń, gdyż chcemy pracować wespół z naszymi czytelnikami.

Wpan Stanisław Obmiński, adwokat krajowy we Lwowie. Powiedzenie. że ktoś „wszedł do Koła polskiego chyłkiem, przez furtkę od tyłu, jak adwokat", żadną miarą nie może być brane dosłownie, ponieważ chcieliśmy tem tylko określić metodę, a nie charakter postępowania Czyż adwokat zawsze broni sprawy słusznej? Czyż sam ustawodawca nie nakazuje nam bronić nawet takich zbrodniarzy, którzy sami do winy się przyznali? W sprawach cywilnych muszą oni także walczyć w sposób rozmaity, potykanie się bowiem z odkrytą przyłbicą, mogłoby nie raz to zgubić, co się ocalić pragnie. W sprawach zaś obywatelskich nie można tak postępować. W mowie potocznej mówimy nie raz, że ktoś fantazuje lub drukuje i to ma kłamcę oznaczać, a poeci i drukarze czyżby się o to mieli obrażać? Metoda bywa różna, charakterowi ona nie uwłacza, zresztą nikt więcej od nas nie ma szacunku dla stanu, który wydał takich mężów jak Smolka, Ziemiałkowski, Spasowicz i wielu innych.

Wpan W. K. z prowincji. O ile nam wiadomo, dymisje dane przez przedsiębiorcę teatralnego niektórym artystom, potrzebują jeszcze uzyskać zatwierdzenie komisji teatralnej więc dotąd nie wiemy, jak ułoży się ta sprawa. W każdym razie teatr tak jest rozbity, że właściwie nic w nim grać nie można. Sztukuje się tedy tinglem...

Przyjechali do Krakowa

dnia 11 czerwca.

Grand Hotel. Ch. Callavignus z Francji. H. Cohn z Wiednia. J. Solacroup z Paryża. E. Goroczyński z Chodowa.

Hotel Saski. C. Laffler z Lipska. M. Poniński z Wołynia. Dr O. Müller z Berlina. A. Bocheński z Tuszowa. B. Tchórznicki z Gródka. E. Egger z Wiednia. J. Benes z Pragi. E. Krauss ze Lwowa. J. Gawczyński z Warszawy. C. Sozański z Kamałowic. M. Kern z Triestu. J. Bąkowski z Szczepankowa. I. hr. Michałowska z Kijowa. F. Schmalz z Kladna.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 11 czerwca, 3 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod.	98 30	Anglobank	151 —
„ srebrna	98 25	Union	258 50
„ 4% złota	120 80	Bankverein	127 50
„ 4% koronowa	97 95	Akcye Länderbank	246 —
Akcye bank. austr.-w.	998 —	„ kol. Kar. Lud.	216 —
„ kredytowe	349 75	„ „ lwowsko-czerniow.	278 —
Londyn	125 05	„ „ połudn.	107 75
Napoleony	9 96	Elbenthal	26 —
Dukaty	5 90	Nordbahn	3095
Marki	61 25	Staatsbahn	39 75
4% Renta węg. kor.	95 —	Alpin	76 60
4% „ „ złota	120 70	Akcye tytoniowe	2 3 50
Losy prem węg.	150 —	Ruble	134 50
Losy tureckie	64 80		

Berlin 11 czerwca.

Banknoty aust.	163 20	4% Listy likw. pols.	66 —
Krótki Wiedeń	163 10	Renta włoska	77 62
Banknoty ros.	219 80	Akc. austr. kred.	209 75
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	220 —

NADESŁANE.

Wł. ścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rog...